



ORZEŁ SKALNY



INFORMATOR ODDZIAŁU CHRZANÓW
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Numer 34 (9)

Kwiecień - Czerwiec 2005

ODSZEDŁ PASTERZ NASZ



*2 kwietnia 2005 r o godz. 21³⁷ połączył się z Chrystusem,
Ojciec Święty Jan Paweł II,
Wielki Polak, Członek Honorowy PTT.
Módlmy się wszyscy o Jego rychłą beatyfikację.*

PRZY TRUMNIE JANA PAWŁA II

*Przechodzenie poprzez śmierć ku życiu
jest tajemnicą.*

*Tajemnica - to zapis głęboki
dotychczas nie odczytany do końca
[...]*

trwamy w przestrzeni tajemnicy.

Jan Paweł II: *Rozważanie o śmierci*

Do Rzymu jedzie człowiek zwykle, aby spotkać Papieża. To takie oczywiste. Jeżeli Go kiedy nie było, to wiedzieliśmy, że przebywa On gdzieś poza Stolicą Apostolską jako pielgrzym wiary. Tak było wtedy, gdy czekaliśmy, jako grupa Polaków, na wracającego Jana Pawła II z Afryki. Teraz wiemy, że dzisiejsze spotkanie z Papieżem musi być całkiem inne. Ludzie z całego świata przybywają do Wiecznego Miasta, aby pożegnać Jana Pawła II i podziękować Mu za 27 lat pontyfikatu: za wszystko, czego dokonał w pełnym trudu dziele jako 264 następca św. Piotra apostoła. Wszyscy jesteśmy Mu dłużni i w dniu publicznego pożegnania powinniśmy przy Nim być. Tak najczęściej wypowiadają się pielgrzymi podejmujący wyjazd koleją, autobusami, prywatnymi pojazdami i samolotami. Nie ważne - mówią - czy dojdziemy na Plac św. Piotra, czy będziemy krążyć po ulicach Wiecznego Miasta. Ważne, aby być „w podróży” z Nim. Ci, którzy pozostali „w domu” są też „w drodze” na spotkaniach w kościołach i na miejscach wcześniejszego pobytu Ojca Świętego. Głęboką nocą weszła nasza 180 osobowa grupa z archidiecezji krakowskiej na ul. Grzegorza VII, prowadzącą wprost w kierunku Bazyliki św. Piotra. Pełni zaniepokojenia dokąd dojdziemy. Po godzinie marszu pokazała się rzeźbiona oświetlona kopuła bazyliki. Wnętrze nie jest tak złe, jak zapowiadano. Zegary wskazywały godzinę czwartą, kiedy staraliśmy się wyczuć najpewniejsze miejsce. Straże porządkowe doradzały, że jedynym wejściem jest ulica prowadząca od zamku Anioła na Via Conciliazione. Po umówieniu się na popołudniowe spotkanie pod obrazem Matki Bożej, każdy z naszej grupy mógł szukać najlepszego rozwiązania. Ks. Stanisław doradził, żeby pozostać na pierwszym wejściu, tym od strony przy auli Pawła VI. Czekanie w niepewności około trzech godzin. Wiele się

wycofywało, gdy utworzono przejazd dla delegacji rządowych. Przed godz. 7, gdy słońce rześkie oświetlało pusty Plac św. Piotra i fronton bazyliki, pozwolono wejść najpierw księżom do posługi w liturgii, do których dołączyła się reszta.

Z godziny na godzinę obszerne wnętrza kolumnady Berniniego zapelniano się w milczeniu. Nic nie zapowiadało odmiany od poprzednich spotkań na tym miejscu z Papieżem. Tylko świadomość, że tak nie będzie, burzyła poczucie radości, która zwykle towarzyszyła człowiekowi, gdy przybywał na to miejsce. Dzisiaj nie można liczyć, że przejdzie pomiędzy sektorami ten dynamiczny wcześniej i utrudzony później Biały Pielgrzym. Dziś nie przemówi swym donośnym głosem, jak w pierwszych latach pontyfikatu, czy bardziej skupionym w latach następnych. Nie poprowadzi Eucharystii przed główną bramą świątyni.



Fot. 2. Wynoszenie trumny Jana Pawła II do grobowca w Bazylice Św. Piotra.

Nawet okno papieskie przez cały czas pozostanie zamknięte od czasu milczącego pojawienia się Ojca Świętego w święta Wielkanocne. Tylko słońce to samo, jakby chciało dodać otuchy i rozpromienić uczucia przybywających. Milczenie przejmujące przerwał odgłos dzwonu uruchomionego na szczycie frontonu. W jego rytmie wyruszyła procesja na rozpoczęcie liturgii. Znowu wszystko rozpoczęło się jak dotychczas. Prowadzący krzyż procesyjny wiodł szpalery służby liturgicznej potęgując jej stopniowanie. Tym razem zamiast białej postaci Jana Pawła II dwunastu mężczyzn wniosło najprostszą trumnę i ustawiło przed połowym ołtarzem. Po przyklęnięciu pozostawili ją w pustej przestrzeni na widoku zebranych rzesz wiernych. Na trumnie położono otwartą księgę Ewangelii, w której wiatr unoszący się nad obrzędami, wertował kartki, jak strony zapisanej księgi życia, aż w pewnym momencie zamknął ją całkowicie. Ten dodatkowy gest sił natury uzupełnił to, co działo się w naszej świadomości. Zamyka się wielkie życie człowieka; zamyka się coś ważnego w duszy każdego z nas, którzy spotkali się z kard. Karolem Wojtyłą i Janem Pawłem II. W tej godzinie koncentracji na historii, która przewraca stronicę swego rozdziału, trzeba być wdzięcznym kard. Ratzingerowi za słowo, w którym zawarł skondensowaną panoramę wydarzeń i żywy zarys osobowości zmarłego Papieża. Kiedy liturgia Mszy św. przechodziła w modlitwę



Fot. 1. Msza Św. za Śp. Ojca Św. Jana Pawła II odprawiona przez Ks. Kard. Józefa Ratzingera.

litanią do *Wszystkich Świętych* niebo zmieniło koloryt z błękitu na szary. Kardynał Wikariusz dla diecezji rzymskiej odmówił modlitwę końcową.

Po nim modlitwy żałobne w języku greckim śpiewali przedstawiciele Kościołów Wschodnich i modlili się przedstawiciele innych wyznań chrześcijańskich. Ostatnie śpiewy liturgii łacińskiej przypominały biblijne słowa: *Wierzę, że Odkupiciel mój żyje i wskrzesi mnie w dniu ostatecznym; i w ciele moim zobaczę Boga, Odkupiciela mojego.* Gdy odśpiewano pieśń pogrzebową *Niech aniołowie zawiadą Cię do raju...* i uniosła się melodia hymnu *Magnificat* odezwały się znowu długo trwające oklaski ludu Bożego, dziękującego za cały pontyfikat i słowa zachęcające, aby obwołać zmarłego świętym. Mężczyźni, którzy na początku obrzędów wnieśli drewnianą trumnę, podeszli teraz znowu i po ukłonieniu podnieśli ją na widok zebranych. Następnie prawą stroną pomiędzy ołtarzem a krzyżem przenieśli trumnę w kierunku drzwi

wejściowych Bazyliki. Tam jednak spełniając pragnienie rozmodlonego ludu podnieśli trumnę Jana Pawła II tak wysoko, że można ją było zobaczyć ponad ołtarzem z całego Placu św. Piotra. Ten znak obecności pomiędzy ołtarzem i bramą, przez którą tak wiele razy wychodził Papież Słowianin do ludu, porusza do głębi. Wstrząsające: Papież „z dalekiego kraju” przechodzi w inny wymiar. Można jedynie wracać do jego wypowiedzi, rozważać jego czyny i rozwiązania, ale też można szukać jego pośrednictwa u Boga. Wiatr coraz chłodniejszy unosi się ponad rozchodzącym się wolno zgromadzeniem wiernych, aż przeszedł w powolny i coraz większy deszcz. Dla zadumanych nie chcących opuścić tego miejsca nadchodził zimny wieczór. Trzeba wracać do Ojczyzny, której Ojciec Święty Jan Paweł II już nie nawiedzi.

Ks. dr Stefan Misiniec

Trzecie spotkanie

W dniu 2 kwietnia 2005 r. znalazłem się z Hanią Machowską w Wadowicach, by w bazylice Ofiarowania NMP, z którą młode lata związał Karol Wojtyła, modlić



Fot. 3. Pomnik Jana Pawła II - tonie w zniczach.

się z wiernymi o cud ocalenia Ojca Świętego. Po skończonej Mszy Świętej ok. 22 zabili dzwony ... ks. proboszcz Jakub Gil (uczeń papieża) oznajmił, że



Fot. 4. Tron Jana Pawła II.

umiłowany Ojciec Święty Jan Paweł II połączył się z Chrystusem. Kilka tysięcy zgromadzonych w bazylice i na Rynku zamarło w milczeniu. Rozległ się szloch w kościele. Wszyscyśmy płakali. Lzy przyszły mimo woli.



Fot. 5. Msza św. na Groniu Jana Pawła II
- ks. prof. dr M. Ostrowski.

Nie mamy już papieża !!! Była to wigilia Bożego Miłosierdzia, wprowadzona przez Niego do kalendarza liturgicznego.

W porwy serca, z potrzeby chwili, w sposób spontaniczny, budowniczy i opiekun Sanktuarium Ludzi Gór na Groniu Jana Pawła II - Stefan Jakubowski, zrobił wszystko, aby 3 kwietnia mogła odbyć się Msza Święta w intencji śp. Jana Pawła II, którą sprawował ks. prof. Maciej Ostrowski, wykładowca PAT w Krakowie. W cudownym słońcu i pięknej, śnieżnej scenerii zebrało się ok. 350 turystów. Przed kaplicą postawiono stół ofiarny a obok tron papieski spowity kirem, który był naocznym świadkiem Mszy Św. beatyfikacyjnej ks. Jana Sarkandra w maju 1995 r. w Skoczowie. Obok stojący pomnik Jana Pawła II, otoczony wieńcem płonących zniczy, dumnie i pogodnie spoglądał na Babia Górę. Głęboka modlitwa i zaduma uczestników sprawiała wrażenie, że duchowo obecny był między nami ON - Ojciec Święty. O szczerą łączność z NIM świadczyła olbrzymia większość wiernych przyjmujących Eucharystię.

Na zakończenie Mszy Św. Stefan Jakubowski w łamiącym głosie podziękował za tak niespodziewanie

liczny udział turystów w tym spotkaniu eucharystycznym, pocztom sztandarowym kilku jednostkom straży pożarnych, przewodnikom, ratownikom za pomoc w przygotowaniu tego spotkania oraz księdzu Profesorowi, że zrozumiał potrzebę chwili i potrudził się z Krakowa, by z wiernymi sprawować ofiarę Mszy Świętej za spójność duszy śp. Jana Pawła II.

Było to moje trzecie spotkanie z Ojcem Świętym na Groniu Jego Imienia. Pierwsze, historyczne spotkanie miało miejsce w dniu 16 czerwca 1999 r. Podczas wizyty w swoim rodzinnym mieście Wadowicach, gdzie w serdecznej i spontanicznej atmosferze odbyło się na Rynku spotkanie z wadowiczankami, podczas którego Ojciec Święty snuł opowieści o mieście ze swoich młodości lat. To tu odbyła się lekcja geografii i historii. M. in. powiedział: „*Tam jest Żbóżny Rynek. Tam jest Choczenka. A za nami Skawa*”. Młodzież krzyczała: „*Tatry są blisko. Chodź na Leskowiec*”. Dalej mówił: „*Tu jest ulica Tatrzńska, dalej cmentarz, potem za parafią św. Piotra jest Gorzeń. Gorzeń to i Dzwonek. Z Gorzenia schodzi się do Skawy. Po drugiej stronie jest Góra Jarosłowska i tak dalej, aż po Kalwarię*”. Po tym spotkaniu Ojciec Św. odbył przelot śmigłowcem w trudnych warunkach atmosferycznych (gęsta mgła) na Groniu Jana Pawła II, gdzie oczekiwało na niego ok. 100 osób.

Drugie spotkanie miało miejsce w dniu 19 sierpnia 2002 r. Wtedy Ojciec Św. podczas ostatniej wizyty do Ojczyzny w dniu 17 sierpnia poświęcił Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach. Po tych uroczystościach w pięknej, słonecznej pogodzie, w obecności kilkuset wiernych, papież dokonał drugiego przelotu śmigłowcem nad Groniem, wykonując okrężny lot nad szczytem, po czym skierował się w kierunku Babiej Góry.

Stanisław Trębacz

Pożegnanie Ojca Świętego

CHYZANÓW

W dniu 6 kwietnia na chrzanowskim Rynku w obecności ok. 8 tys. mieszkańców, przy udziale wielu pocztów sztandarowych: Solidarności, Straży Pożarnych, ZHP, szkół i innych oraz żeńskich zgromadzeń zakonnych odbyła się Msza św. za duszę śp. Jana Pawła II, sprawowana przez kilkunastu księży dekanatu chrzanowskiego. Pośród nich znaleźli się księża, którzy byli wyświęceni przez ówczesnego abp Karola Wojtyłę, a to: ks. dr Stefan Misiniec, ks. Wojciech Bryja, ks. Edward Wielgus, ks. Henryk Bąk i ks. Krzysztof



Fot. 6. Msza Św. za Śp. Jana Pawła II.



Fot. 7. Rynek w Chrzanowie.

Zając. Okolicznościową i wzruszającą homilię wygłosił dziekan ks. Wojciech Bryja.

KRAKÓW

W dniu 7 kwietnia na krakowskich Błoniach zgromadziło się ok. 1,5 miliona wiernych, którzy przybyli z Krakowa i innych regionów Polski, aby złożyć ostatni hołd zmarłemu Ojcu Świętemu Janowi



Fot. 8. Ołtarz na Błoniach.

Pawłowi II. Na wielkim ażurowym ołtarzu w tle z Chrystusem Miłosiernym (na telebimie) Mszę św. sprawowali biskupi krakowscy: ks. Jan Szkość, ks. Józef Guzek i ks. Jan Zając. Nastrój chwili,

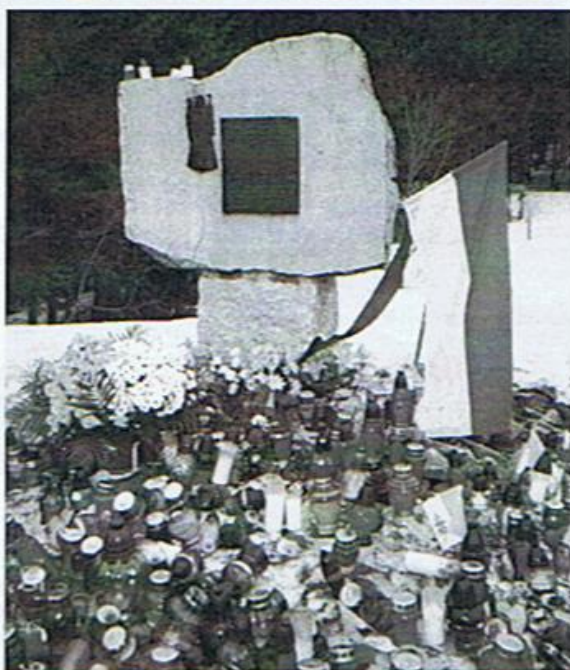


Fot. 9. Przed rozpoczęciem Mszy Św. ks. Józef Guzek i ks. Jan Zając. Nastrój chwili,

Msza św. w ciemnościach i homilia ks. Józefa Guzka zrobiły na zebranych niezapomniane wrażenie i utrwaliły się w sercach i pamięci na długie lata.

KROWIARKI

W dniu 9 kwietnia na Krowiarkach w zimowej scenerii zebrało się ok. 600 turystów i mieszkańców okolicznych wiosek, aby uczcić pamięć znako-



Fot. 10. Obelisk poświęcony Ojcu Świętemu.

mitego Polaka i nieustrzonego turysty, który tutaj na przełęczy Krowiarki w dniu 9 września 1978 r. zakończył swoją ostatnią górską wycieczkę przed wyborem na Stolicę Piotrową.



Fot. 11. Uczestnicy zgromadzenia.

W punkcie informacyjnym BPN usytuowany był ołtarz, przy którym ofiarę Mszy św. za Ojca Świętego sprawowali: ks. prof. dr Maciej Ostrowski i ks.



Fot. 12. Początek Mszy Świętej.

Krzysztof Gardyna, znany himalaista, który jako pierwszy odprawił Mszę św. na ośmiotysięczniku.



Fot. 13. Muzycy z Orawy.

Do okolicznościowej homilii ks. prof. M. Ostrowskiego świetnie dostosowała się kapela góralska z Zubrzycy.

Stanisław Trębacz

III Posiedzenie ZG PTT w Zawoi



W stacji turystycznej Oddziału Bielskiego w Zawoi odbyło się kolejne posiedzenie ZG PTT, na które przybyło 12 członków ZG PTT oraz 10 przedstawicieli różnych Oddziałów PTT z całej Polski. Uczestników powitał organizator spotkania kol. Jan Weigel z Bielska, a oficjalnego otwarcia dokonał prezes ZG PT kol. Antoni Dawidowicz. Przyjęto z drobnymi zmianami porządek obrad, a do protokołu z II Posiedzenia ZG PTT w Krakowie nie wniesiono uwag.

Prezes poinformował, że sąd odmówił nam statusu organizacji pożytku publicznego. Od tej decyzji złożono apelację do Sądu Okręgowego. Po dyskusji podjęto uchwałę jednogłośnie o wystąpieniu z zażaleniem na opieszałość sądu.

Głównym tematem obrad była debata nad sprawą pozyskania młodzieży w szeregi PTT. To jest problem niełatwy. Musi być w szkole nauczyciel, członek PTT, który może młodzież zjednać dla idei PTT. Tam, gdzie nauczyciela nie ma (a to jest zdecydowana większość szkół), tam nasze szanse są znikome. Formą, która może przyciągnąć młodzież szkolną do PTT mogą być różnego rodzaju konkursy wiedzy o górach (w tym o Tatrach).

Ponadto zaproponowano dla najmłodszych wprowadzenie odznaki turystycznej „Ku wierchom”. Wiele dysutantów wyraziło aprobatę i podziękowania Dyrekcji TPN za dotychczasową pomoc w dostarczaniu różnej literatury o treści ochrony przyrody tatrzańskiej, która wykorzystywana jest na nagrody konkursowe. Uchwalono, aby tegoroczne Dni Gór w Beskidzie Wyspowym stały się spotkaniem młodzieży z różnych Oddziałów PTT.



Fot. 14. Prezydium Posiedzenia.

Stan finansów jest katastrofalny. Oddziały na bieżąco nie dokonują wpłat odpisów od swoich członków, pomimo przyjęcia wniosku na poprzednim Zjeździe, że do końca czerwca każdego roku Oddział zobowiązany jest odprowadzić minimum 50 % od swoich członków. Brak

Witamy w Oddziale

152. Michalina Poczesna
153. Józef Rys
154. Marcin Rys

- studentka
technik mechanik
technik informatyk

- Zagórze
Chrzanów
Chrzanów

finansów stawia pod znakiem zapytania rozpoczęcie kursu przewodników beskidzkich w Bielsku. Również występuje brak zainteresowania kupnem Pamiętników Tatrzańskich przez Oddziały, a to skutkuje brakiem gotówki w kasie.

Ogłoszony Rok Eljasza Radzikowskiego ograniczył się do zorganizowania sesji popularno - naukowej w Łodzi. Inne ośrodki w tej sprawie prawie nic nie zrobiły.

Tegoroczne Dni Gór zorganizowane będą w dniach 30 IX - 2 X 05 r. w Beskidzie Wyspowym (baza na Śnieżnicy) przez Oddział PTT w Krakowie.

Dla poprawienia wydawania Pamiętników Tatrzańskich



Fot. 15. Przedstawiciele Oddziałów.

i obniżenia jego kosztów postanowiono powołać Tatrzańską Oficynę Wydawniczą, w skład której weszli koledzy: Myśliwiec, Pietruszewski, Eksner oraz księgowa p. M. Godyń.

W wolnych wnioskach dalej dyskutowano na temat lokalu dla ZG PTT. W roku Eljasza Radzikowskiego zapomniano o ważnych rocznicach, które powinny być mocno zaakcentowane: 130 - lecia Przewodnictwa, 70 - lecia ustanowienia GOT oraz o 100 - leciu schroniska pod Babia Górą. Podniesiono sprawę sztandaru ZG PTT oraz nagłośnienia uczestnictwa członków PTT w Ogólnopolskich Pielgrzymkach Przewodników w Częstochowie.

Zebranie zakończył prezes kol. A. Dawidowicz, dziękując organizatorom jak również uczestnikom za przybycie.

PS.

Późnym wieczorem nad Markowym Potokiem zorganizowano ognisko z pieczonymi kielbasami ufundowanymi przez Oddział Bielsko - Biala. W niedzielę 15 maja w pięknej pogodzie zorganizowano wejście na Babia Górę dwoma trasami, bardzo ośnieżoną Akademicką Percią i przez przełęcz Brona. Uczestniczyło w wycieczce tylko 8 osób.

14 maja (przed południem) w siedzibie BPN odbyło się spotkanie ZG PTT z z-cą dyr. Parku dr hab. Jackiem Piłą na temat turystyki i przewodnictwa po terenie BPN.

Stanisław Trębacz

Z ŻYCIA ODDZIAŁU



17.04.2005 r. Pieszą część wycieczki 23 turystów pod przewodnictwem prezesa rozpoczęło od parkingu na Siwej Polanie. Wszyscy marzyli o łanach krokusów i nadzieje się spełniły. Polana Chocholowska w większej części była bez śniegu i pokryta łanami krokusów. Na Grzesia weszło 14 osób, reszta z obawy o kondycję i słabe buty na dość duży jeszcze śnieg, pozostała w dolinie. Na szczycie odbyła się oddziałowa uroczystość - troje członków PTT otrzymało legitymacje



Fot. 16. Nowo przyjęci członkowie PTT.



Fot. 17. Grupa na Grzesiu.



Fot. 18. Widok z Grzesia na Wołowiec.

Nasza strona internetowa:
Nasz adres e-mail:

www.chrzanow.ptt.org.pl
chrzanow@ptt.org.pl

(Władysława Małczyk i jej dwaj synowie: Piotr i Paweł). Uczestnikom tej wycieczki było dane otrzymać wszystkie dary natury: krokusy w dolinie, śnieg na górze, słońce i wspaniałe tatrzańskie panoramy.

24.04.2005 r. Dwudziestu turystów na czele z prezesem wyruszyło w Beskid Wyspowy na Luboń. Pogoda była znowu



Fot. 19. Uczestnicy na Polanie Surówki.



Fot. 20. Pod schroniskiem na Luboniu Wielkim.

lepszą od prognoz - słoneczna i bardzo wiosennie ciepła. Wyższa pogoda przyniosła nieco horyzont, stąd dalekie panoramy nie nadawały się do podziwiania. Sam Luboń był już bez śniegu, chociaż jego pojedyncze płatki uchwalały się wśród gołoborzy i rozpadlisk Perci Borkowskiego, co umożliwiło młodzieży chwilową radość „walki” na śnieżki. Piesza część wycieczki rozpoczęła się od szosy w Naprawie, gdzie przewodnik przypomniał o rodzinnej miejscowości Jalu Kurka, polecając młodzieży jego przepiękną „Księgę Tatr”. Na trasie można było podziwiać pierwsze wiosenne kwiaty: żółte

kaczeńce przy młakach, w lesie białe łany zawilców, a wyżej różowo- fioletowe żywce gruczołowate. Pojawiały się też w



Fot. 21. Na Perci Borkowskiego.

dolinach potoków „kalafiorki” lepiężników. Trasa prowadziła łagodnie lasami na Luboń Mały, potem na największą na trasie polanę Surówka ze stromym wejściem na Luboń Wielki z charakterystyczną wieżą TV i małym, uroczym schroniskiem. Zejście nastąpiło do Rabki Zaryte.

7-8.05.2005 r. W tych dniach odbyła się wycieczka krajoznawczo- turystyczna w Góry Świętokrzyskie, w której uczestniczyło 23 turystów pod przewodnictwem prezesa. W pierwszym dniu, uczestnicy wycieczki zwiedzili najważniejsze



Fot. 22. Przed zamkiem w Książu Wielkim.

ośrodki turystyczne południowej części Wyżyny Małopolskiej (bazylika Grobu Bożego w Miechowie, zamek fundacji rodu Myszkowskich zwany „Mirowem” w Książu Wielkim, Opactwo Cystersów i muzeum im. Przypkowskich w



Fot. 23. Kaplica św. Franciszka pod Łysicą.

Jędrzejowie oraz pałac kieleckich biskupów). Drugi dzień rozpoczął się Mszą św. na Świętym Krzyżu. Dalsza trasa wiodła przez całe Łysogóry aż na Łysicę ze słynnym, największym gołoborzem, a potem stromymi stokami aż do Świętej Katarzyny, gdzie uczestnicy wycieczki odwiedzili klasztor bernardynek. Z powodu braku czasu i pogorszenia pogody nie udało się zwiedzić zamku w Chęcinach.

14.05.2005 r. W Zawoi odbyło się zebranie ZG PTT (więcej o tym wydarzeniu w artykule wewnątrz tego numeru).

22.05.2005 r. W przepięknej, prawie letniej pogodzie poprowadził prezes 25 turystów w Beskid Wyspowy. Okazało się, że w górach nadal są zawilce, kaczeńce, dywany żółtych



Fot. 24. Uczestnicy wycieczki na Lubogoszcz.



Fot. 25. Na szczycie Śnieżnicy.

mlecz i młodziutki, nie całkiem rozwinięte liście. Piesza część wycieczki rozpoczęła się w Kasince Małej, skąd rozpoczęło się podejście na Lubogoszcz. Po drodze uczestnicy wycieczki zahaczyli o Bazę Szkoleniową - Wypoczynkową „Lubogoszcz” prowadzoną przez kuratorium. Wąskimi wąwozami, pełnymi ruchomych kamieni nastąpiło zejście do Kasiny Wielkiej, gdzie na starej stacji kolejowej nastąpił dłuższy odpoczynek przed zdobywaniem kolejnego szczytu. Podchodzenie na Śnieżnicę rozpoczęło się od skrótu, bez szlaku, wzdłuż wyciągu narciarskiego. Następnie turyści zbieżyli jeszcze z trasy, aby odwiedzić znany Młodzieżowy Ośrodek Rekolekcyjno - Wypoczynkowy na Śnieżnicy. Na



Fot. 26. Ośrodek Rekol. - Wypoczynkowy pod Śnieżnicą.

szczybie Śnieżnicy stoi drewniany krzyż i można z niego podziwiać piękną, rozległą panoramę Beskidu Wyspowego, a nawet ośnieżonej Babiej Góry i Górców. Po dość stromym zejściu na przełęcz Gruszwiec, w miejscowym barze można było orzeźwić się napojami i lodami.

29.05.2005 r. Tym razem 20 turystów pod przewodnictwem prezesa wyruszyło na zwiedzanie zabytków Podhala i Spisza. Pierwszy przystanek miał miejsce w Łopusznej, gdzie turyści podziwiali zespół dworski, miejsce rodowe Tetmajerów,



Fot. 27. Na koronie zapory czorsztyńskiej.

„Tischnerówkę”, kościół z początków XVI wieku oraz nawiedzili grób ks. prof. Józefa Tischnera. Kolejnym zwiedzonym zabytkiem był znajdujący się na liście UNESCO kościół w Dębnie ze słynnymi polichromiami. Następnie turyści zwiedzili zamek w Niedzicy, a płynąc rejsem po jeziorze



Fot. 28. Widok z zamku nidzickiego na jezioro Czorszyńskie i Sromowskie.

Czorszyńskim, mogli podziwiać ruiny zamku w Czorsztynie. Urzekające historie i legendy zamku Dunajec skłoniły uczestników wycieczki do odwiedzenia cmentarza Salamonów. Na zakończenie udali się jeszcze do budynku przy zaporze wodnej, gdzie obejrzeli film o powstaniu i funkcjonowaniu tej zapory.

5.06.2005 r. W ten niedzielny poranek na wycieczkę w Beskid Żywiecki wyruszyło 19 turystów pod przewodnictwem prezesa. Ujsoły stały się miejscem, skąd turyści wyruszyli



Fot. 29. Przed schroniskiem na Rycerzowej.



Fot. 30. Na szczycie Rycerzowej.

przyrodniczą ścieżką na Muńcuł i dalej przez Kotarz, w strugach wiosennego deszczu i burzowej pogody, dotarli do schroniska na Hali Rycerzowej. Ze szczytu Wielkiej Rycerzowej można było podziwiać rozległą beskidzką panoramę. Przejrzyste, krystalicznie czyste powietrze, słoneczna pogoda przeplatana deszczem i wyładowaniami atmosferycznymi zachęcała do dalszej wędrówki przez Małą Rycerzową do schroniska PTT „Chyz u Bacy” na Mładej Horze, skąd turyści zeszli do doliny potoku Daniela.

12.06.2005 r. Tradycją naszego Oddziału stało się wiosenne wejście na Królową Beskidów. 22 turystów pod przewodnictwem prezesa wyruszyło w siąpiącym deszczu z Zawoi Markowej do schroniska na Markowych Szczawinach. Wspaniała dolina Szumiącej Wody i Sucha Dolina przywitała turystów wiosennymi kwiatami i słabo jeszcze rozwiniętymi paprociami. Najwięcej było fioletowych urdzików karpackich.



Fot. 31. Podejście pod Czarny Dziób.

Było też kwitnące wilcze łyczo, a nad młakami żółte kaczenie i także porzeczką górska. Wyjątkowo obfite wody Szumiącej Wody napępiały dolinę niezwykłym szumem i stwarzały tajemniczą atmosferę. Na słynnej Skalistej Zerwie zaczął się



Fot. 32. „Ogrody wiszące” - zawilce narcyzowate.

czar wiszących ogrodów pełnych białych sasank alpejskich i zawilców narcyzowatych. Na samym Diablaku było wietrznie i zimno. Zejście prowadziło przez Kościółki i Bronę do Markowych Szczawin, a stąd do Zawoi.

19.06.2005 r. W piękny, czwarty poranek grupa 20 turystów pod przewodnictwem prezesa wyruszyła w Pieniny. Piesza część wycieczki rozpoczęła się na przełęczy Osica, skąd nastąpiło wejście na Macelak, a następnie zejście na przełęcz

Chwała Bogu. Po drodze uczestnicy wycieczki podziwiali polany pełne różnorodnego kwiecia. Po dłuższym odpoczynku



Fot. 33. Ruiny zamku św. Kingi.

nastąpiło wejście na Trzy Korony, skąd rozpościerał się wspaniały widok na przełom Dunajca, Niedziec, Sromowce, Czerwony Klasztor i okoliczne góry, łącznie z widokiem na Tatry Bielskie. Na Zamkowej Górze przewodnik zapoznał turystów z historią tych terenów, postacią św. Kingi i pustelnią oraz pienińskimi legendami. Nie mogło również zabraknąć wejścia na Sokolicę i podziwiania wspaniałej panoramy ze słynną samotną sosną. Po zejściu miała jeszcze miejsce przeprawa łodzią flisacką na drugą stronę Dunajca. W drodze powrotnej uczestnicy wycieczki mieli możliwość wejścia na dawny wulkan, czyli Górę Wdżar, skąd podziwiali panoramę gór i jezioro Czorsztynskie.



Fot. 34. Grupa wycieczkowa na Sokolicy.

25-29.06.2005 r. W tych dniach odbyła się kilkudniowa wycieczka w Beskid Niski (więcej o tym wydarzeniu w artykule wewnątrz tego numeru).

Lidia Witkowska

Beskid Niski

Już tradycyjnie końcem czerwca udajemy się w podróż turystyczną - krajoznawczą w tereny nam mniej znane. Tym razem w Beskid Niski, w którym zachowało się najwięcej autentyczności ze wszystkich polskich gór.

*„I był Beskid, i były słowa
Zanurzone po pępek w cerkwi baniach
Rozłożyste złotych,
Smagających się wiatrem do krwi...”*

To refren jednej z najpiękniejszych piosenek turystycznych Harasymowicza, śpiewanych przez turystów przy ogniskach, która sławi piękno pejzażu tej ziemi.

25 czerwca 2005 r. grupa 18 turystów pod przewodnictwem niżej podpisanego wyruszyła mikrobusem na wielką przygodę. Przez Kraków (gdzie dotychczas 3 uczestniczki), Brzesko dotarliśmy do Melsztyna, gdzie na wysokim wzgórzu, górującym nad Dunajcem istnieją ruiny po XIV w. zamku założonym przez właściciela niedalekiego Tarnowa - Spycimira Leliwitę. Niedalekie miasteczko Zakliczyn (dawne Opatowice) założone w XVI w. przez Jordanów. Niepowtarzalne piękno ulicy Mickiewicza z zachowanymi drewnianymi domami mieszkalnymi z charakterystycznymi żygaczami przenosi nas w XIX w. Cenne zabytki: kościół parafialny z XVIII w. pw. św. Idziego i zespół

klasztorny o.o. Reformatów (pierwszy na terenie Polski) z późnorenansowym nagrobkiem bohatera spod Chocimia, fundatora klasztoru - Zygmunta Tarły.

Rzeplennik Strzyżewski to następny etap naszej wycieczki. Po II wojnie światowej z inicjatywy rodziny Bochenków (3 księżki i 3 siostry) powstała piękna świątynia pw. Miłosierdzia Bożego, której wielkim bogactwem jest wyposażenie kościoła. We wnętrzu znajdują się rzeźby profesjonalnych twórców (prof. J. Bandury) oraz twórców ludowych (J. Janosa i P. Waligóry), jak również oryginalne obrazy malarzy: Jacka Malczewskiego, Władysława Holmana, Szymona Czechowicza i innych. Uroku skromnemu wnętrzu dodaje polichromia Felicji Curylo z Żalipia.

Niewielka wieś Rzeplennik Biskupi może pochwalić się XIX w. neogotyckim kościołem, którego fasada z dwoma wieżami robi imponujące wrażenie. To niczym „katedra” w miejscowości, która nie jest w stanie utrzymać tej świątyni, o czym świadczą w bardzo kiepskim stanie secesyjne polichromie wykonane przez Józefa Bulasa, ucznia Stanisława Wyspiańskiego.

Magnesem przyciągającym turystów z całego świata w tym rejonie jest Binarowa, a w niej kościół św. Michała Archanioła, wpisany na listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Naturalnego UNESCO. To największy klejnot Podkarpacia. Kościół istnieje już ponad 500 lat, posiada niepowtarzalne piękno swego wnętrza. Wspaniała polichromia renesansowo-barokowa oraz wyposażenie: ołtarze renesansowe i barokowe, a w nich rzeźby gotyckie: MB z Dzieciątkiem, Małgorzaty, Doroty, Katarzyny i Barbary. Największym skarbem świątyni jest obraz słynący łaskami MB Piaskowej podarowany przez króla Jana Kazimierza.

Jedno z najważniejszych miast XIV w. Rzeczpospolitej, to

nadgraniczny królewski Biecz, który zachował wiele wspaniałych zabytków historii świadczących o jego znaczeniu. Wzmiankowany już w XII w. otoczony został murami obronnymi, z których pozostały fragmenty oraz dwie baszty. Na wielkim rynku wspaniały ratusz, dokoła kilka kamienic znaczących rodów mieszczańskich (w tym założyciela Biecia) oraz najwspanialsza gotycka kolegiata z XV w. pw. Bożego Ciała. Niezwykle bogate jest jej wnętrze z renesansowym ołtarzem głównym i wspaniałym obrazem w ołtarzu włoskiego mistrza „Zdjęcie z krzyża”. Biecz wydał wielu znakomitych Polaków, m.in. ks. bp. warmińskiego Marcina Kramera z XVI w. oraz największego pisarza i poetę XVII w. Wacława Potockiego. Dalej trasa przejazdu prowadziła przez Kryg, Nowy Żmigród do Krempnej, gdzie w hotelu „Pod Jodłą” była nasza stała baza wypadowa w Beskid Niski. Dla rozruchu odbyliśmy jeszcze pieszą wędrowkę do rezerwatu Kamień (714 m) z ciekawymi wychodniami skalnymi. Poprzez uroczyste polany z bogactwem storczyków i poziomek, przy akompaniamencie trel różnych rodzajów ptactwa, o zmroku dotarliśmy do bazy na zasłużony odpoczynek.

26 czerwca rozpoczynamy naszą wędrowkę we Foliusz. Niedaleko stąd do Diabelskiego Kamienia jednej z najbardziej efektownych wychodni skalnych Magurskiego Parku Narodowego, związanego z ciekawą legendą. Po męczącym podejściu na główny grzbiet Magury Wątkowskiej zwiedzamy najstarszy rezerwat w Beskidzie Niskim – „Kornuty”. W tym rezerwacie skały płaskowca magurskiego sięgają 10 m wysokości. Jest to miejsce, gdzie legendarny zbójnik Sypko ukrywał swoje skarby. Nam się nie udało trafić do tego bogactwa. Wracamy w kierunku wschodnim. Pomiędzy szczytami: Wątkowej (846 m) i Magury (842 m) przy głównym szlaku beskidzkim w 2003 roku turyści z Jasła postawili pomnik Jana Pawła II. Za Świerżową (801 m) przy żółtym szlaku pod Trzema Kopcami, w pięknym miejscu obok kapliczki zbudowanej w miejscu niezwykłego wydarzenia związanego z figurą Matki Boskiej, znajduje się źródło cudownej wody ściągające wielu turystów i pielgrzymów z Podkarpacia. Przed nami ostatni szczyt na trasie, bardzo stromy Kolanin (705 m) nie został zdobyty. Kilka kropel deszczu spowodowało zmianę trasy i drogą asfaltową dotarliśmy do Kotani, w której znajduje się jedna z najpiękniejszych w swej bryle cerkiewka pw. Kosmy i Damiana, niestety bez ikonostasu. Do Krempnej dowiezieni zostaliśmy mikrobusem.

27 czerwca piękna słoneczna pogoda wita nas w Tylawie, gdzie zapoznaliśmy się ze słynną schizmą z 1926 r. Nowy proboszcz (od 2 dni) umożliwił nam zwiedzenie murowanej cerkwi pw. Narodzenia Bogarodzicy z 1787 r. Przepiękny ikonostas z 1908 r. urzekł wszystkich obecnych pięknem i bogactwem. W Zydranowej wsi, należącej niegdyś do słynnego rycerza spod Grunwaldu, znajduje się Skansen Kultury Łemkowskiej. Tutaj mieliśmy pecha, bowiem w poniedziałek skansen był zamknięty, a ponadto nie było w domu właściciela tego obiektu, Fiedora Gocza. Wracamy do Barwinka. Przekraczamy granicę polsko - słowacką. Zwiedzamy przy granicy niezwykle miejsce związane z wielką bitwą o Przełęcz Dukielską, w której uczestniczył Korpus Czechosłowacki dowodzony przez gen. L. Swobodę. W tym miejscu stoi olbrzymia wieża widokowa. Przy głównej drodze wielki o pięknym założeniu architektonicznym cmentarz wojskowy poległych Czechosłowaków. Bliżej granicy pomnik „pęknięte serce” oraz pomnik saperów. Wracamy do Barwinka, skąd rozpoczynamy wycieczkę granicznym szlakiem na Baranie (754 m). Na szlaku nie spotykamy żywego ducha. Wspaniała dzika kraina, dokoła lasy i góry sięgające widnokręgu. Po żmudnym podejściu osiągamy szczyt. Stalowa wieża jest już ruiną. Po długim odpoczynku i opalaniu, schodzimy również dzielnym szlakiem do Olchowca,

dawniej wielkiej wsi łemkowskiej, w której zdomował się nasz kolega z Łodzi, Tadeusz Kielbasinski. W wykupionej chryzy urządził bardzo ciekawe muzeum związane z kulturą Łemków, które nam zaprezentował.

28 czerwca rozpoczynamy wędrowkę od Chyrowej i cerkiewki pw. Opieki Matki Bożej z 1771 r. Z niedalekiego domu przybył staruszek, który w latach minionych gościł u siebie na noclegu ks. Karola Wojtyłę. Główny Szlak Beskidzki wyprowadza na otwartą przestrzeń Chyrowej (694 m) skąd rozciągają się wspaniałe widoki na wszystkie strony świata. Góra ta wraz z nieodległym wzgórzem Franków (534 m) były świadkiem tragicznych wydarzeń Bitwy o Przełęcz Dukielską. Przy wejściu do lasu, szlak bardzo niepoprawnie oznakowany dostarcza nam wielu problemów. Z dala słyszane mocne odgłosy, to zaawansowane prace zapobiegawcze prowadzone przez górników ze Śląska, na wielkim osuwisku przy Pustelni św. Jana z Dukli. W upalne południe podchodzimy po bardzo stromym zachodnim stoku Cergowej (716 m), która góruje nad Duklą. Szczyt niestety zarośnięty, uniemożliwia poruszanie okolicy. Nie mniej jest karkołomne zejście przez Złotą Studzienkę i kapliczkę związaną z życiem młodego Jana z Dukli. Imponujące wrażenie robi z Dukli piękna sylwetka Cergowej, która swym kształtem przypomina leżącą klacz. Dukla to najatrakcyjniejsze miasteczko Beskidu Niskiego. Swoją rolę zawdzięcza znanemu arystokratycznemu rodowi Mniszchom. To oni ufundowali w mieście najwspanialsze zabytki: rokokowy kościół św. Marii Magdaleny oraz zespół pałacowy. Znaczącym zabytkiem jest również kościół o.o. Bernardynów, w którym znajdują się relikwie św. Jana z Dukli. W tym kościele 9 czerwca 1997 r. w przeddzień kanonizacji św. Jana z Dukli spędził tu noc Ojciec Święty Jan Paweł II. W pobliżu klasztoru stoi Jego pomnik.

29 czerwca, dzień świąteczny Piotra i Pawła, rozpoczęliśmy udziałem (tylko dla naszej grupy) we Mszy św. odprawionej w zabytkowej cerkwi pw. Kosma i Damiana. Na trasie dojazdowej w rejon Magury Małastowskiej odwiedzamy urzekający swym pięknem kościółek drewniany w Sękowej, który znalazł się na liście Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO. Kościół aktualnie jest konserwowany z funduszy unijnych. Za Ropcią Górą rozpoczynamy ostatnią wycieczkę w Beskidzie Niskim wejściem przez „dziewiczą puszcę” na Przełęcz Owczarską (501 m) skąd już szlakiem turystycznym weszliśmy na Magurę Małastowską (813 m). Godny odnotowania był fakt spotkania na tym odcinku jedyne go turysty w ciągu naszego pięciodniowego pobytu w Beskidzie Niskim. W schronisku pod Magurą Małastowską brak turystów. Wielka konsternacja i rozczarowanie naszych uczestników, schronisko oprócz herbaty i zimnych napojów nic nie posiadało. Na Przełęczy Małastowskiej zwiedzamy piękny cmentarz wojskowy z I wojny światowej, utrzymany w bardzo dobrym stanie, który zaprojektował (znany nam z Beskidu Śląsko - Morawskiego) Duszan Jurkiewicz. W Gładyszowie zwiedzamy piękną w swej architekturze huculską cerkiewkę pw. św. Michała Archanioła z 1938 r. Wnętrze psuje nowy zbyt „nowoczesny” ikonostas. Niestety nie udało się nam podziwiać koni huculskich, ponieważ stadnina została przeniesiona do Regietowa. Przez Smerekowice dojeżdżamy do Kwiatonia, gdzie znajduje się najpiękniejsza cerkiewka w Beskidzie Niskim pw. św. Paraskewy z XVII w. Cerkiewka jest po konserwacji, niestety nie udało się zwiedzić wnętrza. Uście Gorlickie to ostatnia miejscowość na trasie wycieczki, gdzie uczestnicy posilili się przed końcowym etapem podróży. Dalej przez Ropę, Grybów, dolinę Białej Dunajcowej dotarliśmy do Gromnika, skąd znaną nam trasą z pierwszego dnia wycieczki w godzinach wieczornych dotarliśmy szczęśliwi i zmęczeni do Chrzanowa.

Stanisław Trębacz



35



38



36



39

2005



37



40



42



41

- Fot. 35. Zamek Melsztyn.
 Fot. 36. Kościół w Rzepienniku Strzyżewskim.
 Fot. 37. "Katedra" w Rzepienniku Biskupim.
 Fot. 38. "Diabli Kamień" k. Folusza.
 Fot. 39. W paśmie Magury Wątkowskiej.
 Fot. 40. Rezerwat "Komuty".
 Fot. 41. Przy obelisku Jana Pawła II (Główny Szlak Beskidzki).
 Fot. 42. Tablica na obelisku.



LETNIA
GALERIA
BESKID
NISKI



43



44



45



46



47



48

Fot. 43. Kaplica przy Cudownym Źródleku
(Pod Trzema Kopcami).

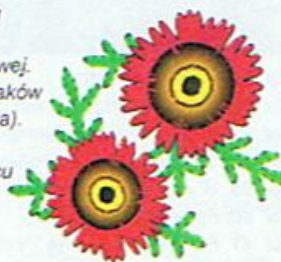
Fot. 44. Skansen Łemkowski w Zyndranowej.

Fot. 45. Cmentarz wojskowy Czechosłowaków
na Przełęczy Dukielskiej (Słowacja).

Fot. 46. Szczyt graniczny Baranie.

Fot. 47. W chży Łemkowskiej w Olchowcu
(Łemko Marcin).

Fot. 48. Na Cergowej.

L
E
T
N
I
AG
A
L
E
R
I
AB
E
S
K
I
DN
I
S
K
I



Fot. 49. Przed schroniskiem na Magurze Małastowskiej.

Fot. 50. Cmentarz wojskowy na Przełęczy Małastowskiej.

Fot. 51. Cerkiew w Kwiatoniu z XVII w.

Cabańskie wieści ...



- Od 17 kwietnia w śródmieściu Chrzanowa obowiązuje zmieniona organizacja ruchu drogowego.
- Chrzanowski Oddział PKS jest w fazie likwidacji (do końca 2005 roku).
- Przepływający przez Chrzanów potok Chechło stał się ostoją bobrów. Efektem ich działalności są podgryzione drzewa i zniszczona kora na wielu drzewach.
- W Radzie Powiatowej złożono wniosek, aby chrzanowskiemu szpitalowi nadać imię Jana Pawła II.
- Karmelita bosy o. Paweł Badziński z Chrzanowa jest od 8 lat misjonarzem na Wschodzie. Aktualnie znajduje się w Usolu Syberyjskim (w pobliżu Bajkału), w którym buduje sanktuarium św. Rafała Kalinowskiego (tu był na zesłaniu).
- W wydanej monografii gminy Stare Juchy na Pojezierzu Elckim dowiadujemy się, że znajduje się tam miejscowość... Chrzanów, w której znajduje się parafia grecko-katolicka.
- Na najładniejszej secesyjnej kamienicy nr 13 usytuowanej na południowej pierzei Rynku chrzanowskiego zainstalowano kamerę, która czuwa nad bezpieczeństwem mieszkańców.

• W tym roku w chrzanowskim szpitalu powiatowym zainstalowany będzie nowy tomograf. Dotychczasowy ma już 9 lat.

• Chrzanowski cmentarz żydowski zwany „Kierkowem” założony został w 1763 r. Na powierzchni 1,5 ha znajduje się ok. 2500 mogił. Około 500 grobów uległo zniszczeniu przez chuliganów. Obecnie trwa akcja odnowy tego zabytku.

• W dzień św. Floriana tj. 5 maja chrzanowska Straż Pożarna otrzymała podest pożarniczy przeznaczony do akcji gaśniczych i ratowniczych na wysokości 42 m.

• 18 kwietnia minęło 100 lat od chwili urodzin najwybitniejszego konstruktora w dziejach Fabloku, a później profesora Politechniki Warszawskiej inż. Kazimierza Zembrzuskiego.

• Ukazała się książka o Słudze Bożym, proboszczu parafii MB Ostrobramskiej w Chrzanowie, księdzu kanoniku Michale Potaczale pt. „Zakochany w każdym człowieku” autorstwa Jana Lachendro.

• Wytwórnia styropianu i systemów dociepleń, Chrzanowski MAGBUD został wyróżniony po raz trzeci statuetką EuroLeader.

• Kulminacyjnym punktem tegorocznych Dni Chrzanowa w dniu 3 czerwca było poświęcenie i oficjalne oddanie do użytku odnowionego Rynku.

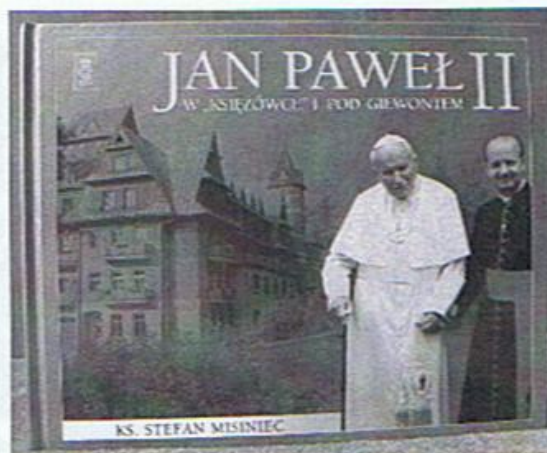
• 9 czerwca w kościele pw. Miłosierdzia Bożego na chrzanowskich Kątach w obecności bpa Józefa Guzda i

kapłanów dekanatu chrzanowskiego, odbyła się uroczystość peregrynacji relikwii św. Teresy z Lisieux.

* Nasz młody członek PTT Michał Wrzeszcz, tegoroczny maturzysta, laureat wojewódzkich eliminacji Międzynarodowych Zawodów Matematycznych oraz międzynarodowego konkursu matematycznego „Kangur”, którego średnia w szkole wyniosła 5,73 uzyskał indeks na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

* Starostwo chrzanowskie prowadzi rozmowy z władzami Politechniki Krakowskiej na temat uruchomienia w Chrzanowie studiów dziennych.

* Na półkach księgarskich ukazał się w pięknym wydaniu album opracowany przez proboszcza parafii św. Mikołaja, ks. prałata dr Stefana Miśnię **JAN PAWEŁ II w „Księżówce” i pod Giewontem**. Album jest dziełem wydawnictwa archidiecezji krakowskiej św. Stanisława.



Stanisław Trębacz



Czy
wiecie,
że ...

> 2 kwietnia o godz. 21.37 odszedł do Chrystusa Ojciec Święty Jan Paweł II.

> „Jana Pawła imię nigdy nie zaginie, ani na wyisicku, ani na dolinie” - tak śpiewali przy grobie Ojca Świętego uczestnicy VIII Światowych Rekolekcji Podhalańskich w Rzymie.

> W Bratysławie budowany jest piękny most na Dunaju. Władze miasta proponują, aby ten most nazwać imieniem Jana Pawła II.

> Dwóch Śmiałków: 25 letni Eryk Gajewski z Zakopanego i 19 letni Wiktor Kubiński zjechali na snowboardzie ze Zmarzłej Przekładki Wyżniej żłebem Hornatki do Doliny Koziej!!!

> Koto Przewodników Tatrzańskich im. K. Bachledy Oddział PTTK w Zakopanem zarejestrowało w Urzędzie Patentowym przewodniczką odznakę z kozicą, zastrzegając, że nikt poza nimi nie może tej odznaki używać!!!

> Jerzy Jurecki- red. Tygodnika Podhalańskiego podał do publicznej wiadomości, że byłby pracownik schroniska na Polanie Chocholowskiej- Jan Miłek, to były TW „Kowalski”, którego prowadził kpt. Henryk Majchrzak (obecnie gen. szef Bieszczadzkiego Okręgu Straży Granicznej). Jan Miłek wysyłał meldunki do SB związane z wizytą Ojca Świętego na Polanie Chocholowskiej, przyczyniając się do zwolnienia z pracy ówczesnej kierowniczki Janiny Pawłowskiej. Utrudniał odsłonięcie tablicy pamiątkowej ufundowanej przez przewodników tatrzańskich odnoszącej się do wizyty Ojca Świętego. Donosił na swoich kolegów z TOPR. Jan Miłek dzisiaj jest znanym zakopiańskim biznesmenem, którego majątek szacuje się na kilka milionów złotych.

> W Dolinie Strążyskiej turysta, który zbyt blisko podszedł do niedźwiedzia, aby zrobić zdjęcie, został przez zwierzę zaatakowany. Skończyło się tylko na skręconej nodze.

> Od 1 stycznia 2006 r. wejdzie na Słowacji w życie ustawa o pełnej odpłatności za wszystkie akcje ratownicze. Jeżeli turysta lub narciarz będzie ubezpieczony, to koszty pokryje zakład ubezpieczeń, w przeciwnym przypadku każdy z własnej kieszeni.

> W związku z 40 rocznicą śmierci malarza Władysława Jarońskiego w Muzeum Jana Kasprzowicza na Harendzie została otwarta na okres wakacyjny galeria Jego obrazów.

> Ostatni właściciele Rabki przed wybuchem II wojny światowej- Wierczokowscy, czynią starania o odzyskanie bezprawnie zabranego im uzdrowiska.

> 7 maja na przystani w Sromowcach odbyło się otwarcie sezonu flisackiego, w którym uczestniczył ks. bp. Józef Guzek. Po poświęceniu łodzi, biskup ubrany w serdak flisacki, kapelusz i ciupagę uczestniczył w spływie Dunajcem.

> Podczas remontu wieży kościoła św. Katarzyny w Nowym Targu, w mosiężnej kuli znajdującej się pod krzyżem, znaleziono 6 monet sprzed dwustu lat oraz resztki dokumentu pergaminowego z 1790 r.

> Już po raz piąty w Krakowie odbyły się Dni Tischnerowskie, w których uczestniczyli przyjaciele i miłośnicy filozofii ks. Tischnera. Odbyły się dysputy filozoficzne, wykłady, przeglądy filmów i występy artystyczne. Laureaci otrzymali statuetki z brązu autorstwa przyjaciela ks. Tischnera- prof. Mariana Gromady.

> W Zakopanem aż huczy od zadawanych pytań związanych z historycznym dziś ołtarzem papieskim z pamiątkowej pielgrzymki Ojca Świętego z dnia 6 czerwca 1997 r. Gdzie się podziały postacie czterech Ewangelistów, tron papieski, krzyż i 500 metrowe płótno, które pokrywało zeskok na Krokwi? Brakujące przedmioty to są dla górali święte relikwie.

> W stoczni chińskiej powstaje nowy statek handlowy dla Polskiej Żeglugi Morskiej- MS „Podhale”.

> Na murze Cmentarza na Pękowym Brzyzku w miejsce drewnianej pamiątkowej tablicy, umieszczona będzie replika brązowa wykonana przez rzeźbiarza Tomasza Rossa, a ufundowana przez Andrzeja Rysulę.

> Obok Głazu Papieskiego w rabczańskim parku stanął spiszowy pomnik Jana Pawła II. Autor i wykonawca krakowski plastyk Michał Batkiewicz (ten od św. Mikołaja) przedstawił papieża w marszu, który w prawej ręce trzyma gołębia a lewą ręką podpięra się na lasce.

> Film „Inkwizycja w Polsce” Aleksandra Rowińskiego przenosi skarby Inkwizycji z zamku Trosztyn do tajemniczych jaskiń w okolicach Brzezowa, z których przed laty w nocy wyjechało 12 załadowanych czymś wozów???

> Dzięki funduszom Globalnego Środowiska GEF zostanie uruchomiona linia komunikacyjna łącząca Przywódkę z Zawoją Czatołą.

> Mistrz Świata Juniorów w skokach narciarskich - Mateusz Rutkowski (nadzieja polskich skoczków po Adamie Małyszu) został w nocy 10 maja zatrzymany przez policję. Był kompletnie pijany, alkomat wykazał 2 promile alkoholu w wydychanym powietrzu.

> Każdego roku przed Bożym Ciałem, kobiety w Chochołowie szorują swoje chaty, używając w tym zabiegu ług lub popiół drzewny. Po myciu płazy drewniane są tak białe, jakby dom był nowopowstały.

> Niepowodzeniem zakończyła się wyprawa na Annapurnę (8091 m), którą kierował Piotr Pustelnik. Dużo sił zabrakło uczestnikom poręczowanie i założenie dwóch obozów w trudnych warunkach pogodowych. Do zdobycia szczytu z bazy na 7300 m zabrakło już sił Piotrowi Morawskiemu i Piotrowi Pustelnikowi.

> Dwukrotny mistrz Polski w paralotniarstwie, Krzysztof Dudziński, na paralotni dokonał lotu z Rysów i Bystrej.

> Odnalazł się nieznaný dotąd obraz namalowany w 1959-60 przez Władysława Jarczyńskiego „Scena z Wańkówek”. Obraz ten został zidentyfikowany i powrócił do rodziny Gutów Mostowych i pełnił „honory” podczas tegorocznego zjazdu rodu.

> Na Kuźnickim Rondzie przywrócona została nowa fontanna.

> 7 czerwca konsekrowana została nowa świątynia na nowotarskim Borze, pw. św. Jadwigi, która została wybudowana ze składek (cegiełek) wszystkich Jadwig w Polsce. Konsekracji dokonał ks. kard. Franciszek Macharski.

> W Drawicach na Słowacji oddano nowy park wodny Meander Park z wodą termalną posiadającą właściwości lecznicze. Pobyt 3 godz. dla osoby dorosłej kosztuje 270 SK, dla dziecka 150 SK.

> 1 maja wszedł na Cho Oyu (8201 m) członek naszego Oddziału - Ryszard Pawłowski. Była to wyprawa komercyjna, w której uczestniczyli: Wojciech Jankowski, Artur Kazimierzak z Łodzi. Ryszard ma na swoim koncie 14 wejść na ośmiotysięczniki.

> Włoski himalaista Christian Kuntner, któremu do zdobycia Korony Himalajów brakowało tylko Annapurny, zginął na jej stokach.

> Pilot Didier Delsalle na śmigłowcu Eurocopter AS 350B3 jest pierwszym człowiekiem, który wylądował na Mount Everest (8848 m). Pobyt na szczycie trwał ok. 2 minut. W następnym dniu wyczyn powtórzono.

> 28 maja zakończyła swoją działalność w Lipnicy Wielkiej Przywódkę Fundacja „Children in Crisis” założona przez księżną

Yorku Sarah Ferguson. Ośrodek „Górska Przystań” został przekazany nowej fundacji „Dzieciom w Potrzebie”.

> Abp Stanisław Dziwisz powołany został na metropolitę krakowskiego w miejsce kard. Franciszka Macharskiego. Arcybiskup to góral z Raby Wyżniej, jest doktorem liturgiki. Święcenia kapłańskie przyjął w 1962 r. z rąk bp Karola Wojtyły, którego był sekretarzem osobistym przez 27 lat Jego pontyfikatu. Urlop spędzał co roku w swojej wsi. Jemu rabinie zawdzięczają powstanie Domu Opiekuńczo-Leczniczego im. Siostry Faustyny oraz wybudowanie najnowocześniejszego w Małopolsce gimnazjum.

> 2 czerwca odnotowano w Czerwonym i Starym Bystrem wstrząsy w sile 3,1 stopnia w skali Richtera.

> 4 czerwca przeszło w pielgrzymce „Sursum corda” ok. 3 tys. górali z całego Podhala trasą przejazdu Ojca Świętego w 1997 r. z Zakopanego do Ludźmierza.

> Małgorzata Skupień z Białego Dunajca, najlepiej powożąca góralka pod Tatrami, wygrała plebiscyt „Tygodnika Podhalańskiego” na matkę chrześną MS „Podhale”.

> 5 czerwca Podhale uczciło 60 rocznicę śmierci gen. bryg. Andrzeja Galicy. Uroczystości odbyły się w Ludźmierzu i Białym Dunajcu.

ZDJĘCIA KONKURSOWE



Fot. 52. Sosna na Sokolicy - fot. Remigiusz Lichota.

- > 5 czerwca zdobył Mount Everest Marcin Miotk. Jest on czternastym Polakiem, który postawił nogę na najwyższym szczycie świata i pierwszym Polakiem, który zdobył ten szczyt bez wsparcia tlenowego. Zdobywca ma 32 lata.
- > 48 letni Apa Szerpa wszedł na Mount Everest po raz piętnasty, co jest bezwzględny rekord. Pierwszy raz stanął na szczycie przed 15 laty.
- > 2 marca otwarta została wystawa malarska „Remanenty” Jerzego Dudy Gracza w Miejskiej Galerii Sztuki w Zakopanem, która zapoczątkowała III Dni Zakopanego. Wernisaż uświetnił koncert Trebunów Tutków.
- > Według Krakowskiego Instytutu Pamięci Narodowej, w Zakopanem funkcjonowała jedna z najbardziej rozwiniętych agentur SB.
- > 11 czerwca w Tatrach było jeszcze ponad 1m śniegu!!!
- > Zabytkowy kościół w Białce Tatrzańskiej pw. Świętych Apostołów Judy i Szymona wyposażony zostanie w urządzenia antywłamaniowe i przeciwpożarowe.
- > Amerykanin Edmund Viesturs jest dwunastym zdobywcą Korony Himalajów. Jest jednym z sześciu zdobywców, który wszedł na wszystkie 14 ośmiotysięczników bez wsparcia tlenowego. Ostatnim jego zdobytym szczytem była Annapurna.
- > Polacy mają na swoim koncie 218 wejść na ośmiotysięczniki. W kolejności najwięcej wejść mają: Jerzy Kukuczka- 17, Krzysztof Wielicki- 15, Ryszard Pawłowski- 14, Piotr Pustelnik- 13. Pośród kobiet Wanda Rutkiewicz- 8, Anna Czerwińska- 7. Dotychczas 94 Polaków weszło na ośmiotysięczniki, w tym 9 kobiet.
- > Polsko- szwajcarskie konsorcjum rozważa budowę tunelu Kraków- Zakopane, w którym kursowałby superszybki pociąg osiągający prędkość 500 km/godz., pokonujący tę trasę w ciągu 12 minut. Podziemny pociąg (wagon) przewoziłby ok. 200 pasażerów w tunelu 50 m pod powierzchnią.
- > Ukazało się najnowsze wydawnictwo naukowe BPN odnoszące się głównie do roślinności Babiej Góry pt. „Monografia przyrodnicza”.
- > 17 czerwca w 160 rocznicę urodzin św. Brata Alberta w kościele Świętego Krzyża w Zakopanem odbył się koncert poświęcony Albertowi, w którym uczestniczył zespół zakopiański „Turliki” i chór „Auxillium” z Oświęcimia. Na organach grał prof. Marek Wolny z Akademii Muzycznej.
- > 19 czerwca w kościółku na Bystrem odbył się jubileusz 70 lecia kapłaństwa bernardyna ojca Cyryla Mamela, który dożył 98 lat. Jubilat odprawił w swoim życiu ok. 25500 Mszy Świętych.
- > Podhalański zespół „Zakopower” został uznany za najbardziej trendy w Polsce. Tak zdecydowali widzowie na Festiwalu TOPtrendy 2005 w Sopocie.
- > 19 czerwca odbyło się na Grzesiu tradycyjne spotkanie polsko-słowackie ludzi gór. Na szczycie Mszę św. odprawił ks. Franciszek Knapik z Niżnej na Słowacji.

Stanisław Trębacz

Kaplica Najświętszego Serca Pana Jezusa w Jaszczurówce

Fundacja kaplicy w Jaszczurówce wiąże się z testamentem Adama Uznańskiego - dziedzica posiadłości Poronin i Szaflary, tzw. „Państwa Szaflary” - zmarłego 30 listopada 1903 roku. Życzeniem zmarłego było wybudowanie na terenie dóbr szaflarskich, rodzinnej kaplicy do użytku publicznego. Do realizacji testamentu ojca został upoważniony jeden z pięciu synów - Witold Uznański, który w marcu 1904 roku zlecił Stanisławowi Witkiewiczowi wykonanie projektu. Projekt gotowy był już po dwóch miesiącach, bowiem 18 maja 1904 roku Uznański zwrócił się z prośbą do Konsystorza Biskupiego w Krakowie o pozwolenie na budowę kaplicy. Prośbę poparł dziekan nowotarski, ks. Piotr Krawczyński.

Kardynał Jan Puzyna udzielił pozwolenia, o czym 7 lipca 1904 roku powiadomił dekanat nowotarski oraz proboszcza w Poroninie. Ks. Krawczyński powiadomił oficjalnie o udzieleniu pozwolenia urząd parafialny w



Fot. 53. Kaplica w Jaszczurówce.

Poroninie oraz Witolda Uznańskiego.

Zaraz po otrzymaniu stosownego dokumentu przystąpiono zapewne do budowy kaplicy. Prace - prowadzone pod nadzorem inżyniera Aureliana Blachy - wykonywali miejscowi budarze: Szymek Lasak z Zębu, Stanisław i Tomasz Bobakowie oraz Maciej Stoch. Plazy - podobnie jak w innych obiektach w stylu zakopiańskim - łączone były na fele, czyli tzw. przylgę, tak że od strony wewnętrznej przystawały szczelnie do siebie, tworząc jednolitą powierzchnię ściany (bez umszonych szpar). Zanim ukończono budowę obiektu, do Witkiewicza napływały prośby o projekty wzorowane na kaplicy Uznańskich. M.in., w roku 1905 - podczas pobytu w Zakopanem - kaplicę oglądała Antonina Sterpińska [?] z miejscowości Wólka na Wołyniu.

W październiku 1906 roku pisała ona do Stanisława Witkiewicza:

W zeszłym roku byliśmy z córeczką moją w Zakopanem i podobała się nam bardzo kaplica na Jaszczurówce - stawiana podług planu J [aśnie] W[ielmożnego] Pana. Otóż myśl jedna była: prosić Szanownego Pana o wykonanie dla nas takiego planu w zmniejszeniu.

Mieszkamy na Wołyniu - w ogrodzie pochowany jest mój Śp. Mąż i jedyny syn - 18-letni. Pragnieniem naszym jest, by na grobie Najdroższym stanęła mszalna kaplica - ale właśnie także sama - tylko mniejsza - jak na Jaszczurówce [...].

Prace postępowały szybko i latem 1907 roku kaplica była już na ukończeniu. Brakowało tylko niektórych elementów wyposażenia wnętrza oraz dzwonka na wieżyczce, o czym dowiadujemy się z korespondencji władz kościelnych.

W odpowiedzi na list ks. kard. Jana Puzyny, ks. dziekan Piotr Krawczyński pisał:

Kaplica w Jaszczurówce w stylu zakopiańskim wybudowana z drzewa stoi wykończona w odpowiednim miejscu i jest ozdobą tutejszej miejscowości. Wewnątrz znaleziono już ołtarzyk z mensą, ale oprócz tego brakuje dzwonka na wieżyczce, zaś w zakrystii: wszystkich sprzętów, szat i naczyń liturgicznych.

Jeszcze w tym samym roku dzwon został zawieszony, o czym świadczy napis: „A. D. 1907”. Poświęcenia kaplicy dokonał ks. Franciszek Nycz, pierwszy proboszcz parafii w Poroninie. Zapewne wówczas, w Roku Pańskim 1907, pierwszy raz uderzyło serce dzwonu zawieszonego w wieżyczce sygnaturki. Ks. proboszcz uzyskał też na jeden rok pozwolenie odprawiania w obiekcie Mszy św. Jeszcze tego samego roku, odbyła się w kaplicy pierwsza uroczystość - chrzest Marii Uznańskiej. Ołtarz wykonano w Szkole Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, prawdopodobnie według projektu inżyniera Aureliana Blachy. Polichromowaną płaskorzeźbę Najświętszego Serca Pana Jezusa ufundował ks. kanonik Franciszek Nycz. Ze względu na stały wzrost liczby gości przybywających do Jaszczurówki,

ks. Franciszek Nycz wystosował pismo do Najprzewielebniejszego Księżę - Biskupiego Konsystorza w Krakowie, w sprawie przedłużenia indultu na odprawianie Mszy św. w publicznej kaplicy.

Ks. Kardynał Jan Puzyna przedłużył pozwolenie na 10 lat, jednak nie dał zgody na przechowywanie Najświętszego Sakramentu w kaplicy. O pozwolenie zabiegał w 1916 roku ks. Wojciech Huza, jednak i on otrzymał negatywną odpowiedź od ks. kard. Adama Sapiehy. W 1927 roku dobra szafarskie podzielone zostały między dwóch braci - Jerzego i Józefa Uznańskich. Kaplica znalazła się w części Jerzego Uznańskiego.



Fot. 54. Chrystus Frasobliwy nad wejściem do Kaplicy.

W latach późniejszych uzupełniano wyposażenie kaplicy. Tuż po wojnie, do środkowego tragarzu zamocowano na żelaznym łańcuchu sześcioramienny drewniany żyrandol, wykonany przez Stanisława Zdyba za pieniądze zebrane jeszcze w czasie okupacji. W roku 1954, dla uczczenia Roku Maryjnego, a także z okazji jubileuszu ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu NMP (1854-1954) - z inicjatywy opiekuna kaplicy, ks. Ludwika Karczewskiego, kapelana Sióstr Urszulanek w Jaszczurówce - Borach - kaplica wzbogaciła się o dwa boczne ołtarzyki, wykonane przez Józefa Janasa z Dębna, poświęcone w tym samym roku przez ówczesnego proboszcza z Poronina, ks. Jana Krupińskiego. Z tej samej okazji, ufundowano stacje Męki Pańskiej, namalowane na szkło przez Józefa Jana Jachymia. Również w latach pięćdziesiątych, nad wejściem do kaplicy umieszczono figurę Chrystusa Frasobliwego, którą wyrzeźbił z jednego kłosa drewna lipowego. W roku 1980, na zamówienie ks. Jana Kowalika, Zenon Michalik wykonał drewniane rzeźby św. Jana i św. Antoniego.

Ks. Zbigniew Pytel





Byrcynowe Bajania



Wiadra święconej wody

Minyno południe, kie bez sałasny prog zażroł ku Janieli Kobylarczykowej pon staromodnie odzity. Pytoł pić herbaty.
 - Dyc sytko ino pić focie, a wody ni mo fto przynieść - pedziała zafrasowano sałasnom posługom gaździno.
 Ludzie, co podalej stoli, poznali Piersego Biskupa jescie kie pyrciom krócoł. Widzieli go w cichości pozierać ku turniom z Polany Rusinów, a i jako biera od Babki wiadra i znioz sie w potoczek po wodę.
 Biskup był nie prec potocka, kie dosło go dwok parobkow, coby wytręć niesienie ciężoru. Nie doł nacyrpanyk wiader. Som fciot przynieść jako pytała holno gaździno.
 Dziękowało stare babaćko duchownemu bacy, za co nie minon jej sałasa. Przepytował fciot za naganianie do nosynio wody.
 - Obroćcie sie ta jescie ku nom scyrze upytowała babka.
 Minyno lato. Regle pomieniały barwy. W Holak ustawały juz jelenie buceć. Po Jadwidze przysła na Polane Hanusia z Gronia, przyniesła wieść o Papieżu. Babka nie wiedziała o ftozego to sło. Znała ino leśnego Staska Papieža Lukoscyka. Dopiero, kie jej dokumentnie opedzieli fto Ojcem Świentym ostół, pojena.
 - Dyc bocycie, gwarzyła Hanusia, tym Nopiersym Biskupem ostół nas Biskup. Nas, co tu zazieroł. Bocycie? Tyn, ftozy wodę z potocka nosieł.
 - Ou raty, raty. Bocem, zbacujem za porządkem sytko. Ou Boze, Bozicku! Dyc cemu jo z tego, co Oni przynieśli, herbatę warzyła? Ej Bozicku, Boze! Dziś wej jo by se miała dwa wiadra święconej wody!

Świentojańskie fakty

Pieknie ze śpiewały dziewczyna kasprowiańskiego bacy. Było ik troje: Jozia, Hanusia i Jagniesia. Pomogali im tys juhasi Ignac Wojciok abo Jasiek Lymkoś.

Z wieczora, kie ozgrzone skole dały przysiednoń, wychodzieli sytko przed sałas. Wtej zawse Hanusia budziła wesołość śpiewaniem. Stajęła na większej wancie i zaczynała notę. Posyłała jom zawse pierse ku Kalackim sałasom. Jyndruś tam pos owce. Wiedziała o nim.

Hanusia nie była wielgo. Nie była urodno. Za to znała jako przycytać dojki. Za porządkiem wołała:

- Jedno, dwoje, dwacć, tricać, jedno a miru, dwa a miru i dalej cytała kyrdel śpiewający. Ani tata baca nie znoł tak owiec. Ona nazywała kozdom mianem gazdy.

- Jendrasłowski, Ladziółka, kurto Kleryka, okajsto nasa, Pazdorka, Morcinow,.... I choć zywirny wysej dwiesta cytali, znała ik, jak kieby jej były.
 Baczowskie dziewczki umiały wywieść kyrdel het w grań. Rade wysty pod Ułtrocie, na Wyśnie i w som Kasprowy Wierk. A wtej, kie sie hań nasty dawały notom znać o sobie. Hanusia zacięgała wierchowom, a Jozia pomagala. Zdajalo sie ze owce sie lepiej pasom. Spokoyniały.
 Dozarte dziewczenta naśmiewały sie z inksyk juhasow. Odganiały ze swojego, abo upytowały nie bocyć kie dojki przepasły nie nasom hole. Pokrzykowały ku Gasienicowym sałasom. Pozierały ka Goryckowianie pasom. Wyskały ku Kondrotowej. A nopiekniej śpiewały zwyrtnione na Kalackom Polane. Tata tyn głos tys słyszoł. Kasprowo Dolina zyła.

Juhasom po holak nocieżej bywało do Świentojańskiej Noce. Do tego casu kwardo trza było patrzeć dojek. Nie dało dotela ostawić holnej posługi. Dzień za dniem trza było paść, pilnować przed zwierzem, doić owce. Ej cło ze sie cło za dziedzinom. Cło pojednemu za dziewczerciem.

Ku wieczorowi było. Psy ujeny brechać. Zarły jescie barzej kie dwoje kalackik juhasow wysto na polane. Kasprowski baca uciśoł.

- Cicho ze, dyc to nasi spolnicy. Je ze, pocie chłopcy, pocie - zwół scyrze.

- Pan Bog s Wami - pedzieli wroz, kie przekracowali prog sałasa.

- I Duk Swaty - odpedzieli bywalcy koliby.

- Slednicie - zachyncoł baca.

- Dyc na posiały to jescie przydziemy, dziś my som Wos pytał o dziewczę.

- Ze jako?

- Namysłelimy w Świentojańskom Noc, żywicne fakty świecić. Zacon śmielsy Jyndruś Kalata. Bedziemy zyngrzy polić. Śpiewać. Fcemy sie radować. Weselić. Ni mome dziewczont. Baco puścić s nami jedne. Tyn co tak pieknje śpiewo. Po kwili piersy kasprowiański gazda odpedzioł:

- Znom Wasyk ojcow. Wiem o Wos, to jakoz nie dać. Dziewek mom troje. Jedne wybiercie.

- Jako my pedzieli, tyn co pieknje śpiewo, a ku nom tak noinacej, wysko. He, he, hej pojdz! Przyšli my.

- Dlo mnie syćkie pieknje śpiewajom. Nej wybiercie jedne - radzieł baca.

Nobarzej urodnom dziewczom była Jozia. Kalata jom wybrol.

- Ino ze nie ona tak noinacyj śpiewo. Napomknon ociec.

- Ej ze to nie, dejcie tom tu. Jagnieska tys pieknom była.

Kie Jyndruś Kalata uslysoł ize to tys nie tota, popytoł o Hanusie.

- Dyc wy juhasi someście z gazdowskik rodzin. Dom wom na Świentojańskie fakty syćkie moje dziewczki. Biercie.

Pošli wroz śpiewający. Hanusi Jendruś Kalata sie widzioł.

dr inż. Wojciech Gasienica Byrcyn



W Pieninach szukała schronienia

Zamek Pieniński, czyli *Castrum Pyeniny*, jest mitycznym XIII-wiecznym miejscem schronienia przed Tatarami księżnej Kunegundy i jej dworu. Aż trzykrotnie w latach 1241, 1259 i 1287 zamek miał być widownią jej spektakularnej ucieczki. Biografowie świętej zastanawiają się, czy w Pieninach szukała schronienia i ile razy to było: raz, dwa albo trzy, a może w ogóle? Takich wątpliwości nigdy nie mieli górale pienięscy. I chwała im za to. Ucieczki księżnej - późniejszej świętej - znalazły odbicie w folklorze słownym regionu i dlatego bez znaczenia pozostaje roztrząsanie, czy jej obecność w Pieninach była faktyczna, czy tylko domniemana.

Kunegunda była córką króla węgierskiego Beli IV i cesarzówny greckiej Marii - córki Teodora I Laskarisa. W 1239 roku została zaślubiona Bolesławowi Wstydliwemu; była to jednak umowa zrębowinowa - tak zwana *sponsalia de futura*, zwyczajowo zawierana na dworach europejskich. Po jej spisaniu naręczona przebywała na dworze przyszłego męża, wychowując się z nim, poznając kulturę i język kraju, w którym miała w przyszłości panować. Prawdziwe zaślubiny Kunegundy odbyły się w 1246 roku, po osiągnięciu przez nią pełnoletności. Związek z Bolesławem odnowił oczekiwany sojusz Piastów małopolskich z dynastią węgierską Arpadów.

Z mocy przywileju z 1257 roku nadanego przez Bolesława Wstydliwego, księżna Kunegunda została panią Ziemi Sąddeckiej, a po śmierci męża w 1279 roku wstąpiła do założonego przez siebie klasztoru sióstr klarysek w Starym Sączu. Na pogrzebie - wraz z siostrą Jolantą - miały na sobie welony uszyte z białego prześcieradła, na którym zmarł książę. Był to znak rozstania się ze sprawami ziemskiego świata.

Księżna zmarła w klasztorze klarysek w 1292 roku. Jej beatyfikację ogłosił papież Aleksander VIII bullą z 10 czerwca 1690 r., a inną bullą z 17 grudnia tegoż roku polecił obchodzić jej święto 24 lipca. Papież Benedykt XIII w 1715 r. przyznał Kindze oficjalny tytuł patronki Polski i Litwy. Święta została ogłoszona na błoniach starosąddeckich 16 czerwca 1999 r. przez papieża Jana Pawła II.

Na terenie księstwa krakowsko-sandomierskiego ze szczególnym kultem św. Kingi można spotkać się na ziemi bocheńskiej, wielickiej, sądeckiej i w Pieninach. Jest patronką górników wydobywających sól, bo wedle podania miała wskazać miejsce wydobywania soli w Bochni. Księżna była inicjatorką kanonizacji św. Stanisława Biskupa i to ona pokryła dość znaczne koszty procesu kanonizacyjnego w Rzymie. Założony przez nią klasztor klarysek w Starym Sączu od początku istnienia był ważnym ośrodkiem kolonizacyjnym, gospodarczym i kulturalnym na Podkarpaciu.

Niestety, pieniński rozdział w życiu św. Kingi, nie jest potwierdzony przez żadne konkretne dokumenty. Jedyne źródła pisane to relacje kronikarskie oparte na ustnych przekazach. Wynika z nich, że Kinga miała uciekać w Pieniny przed wrogimi najazdami i szukać w nich schronienia. Prawdopodobnie pierwszy raz stało się tak w 1241 r. Miała wtedy zaledwie 7 lat, a towarzysząc jej mąż... 15. Byli pod opieką matki Bolesława Grzymisławy księżniczki ruskiej. Decyzję o opuszczeniu Sandomierza podjęto na wieść o zajęciu Lublina i Zawichostu przez Batu-chana, który wcześniej spustoszył i złupił Kijów.

Dwór uciekał przez Kraków w kierunku Węgier.

Dokładnej trasy ucieczki nie znamy, jedynie Jan Długosz podał informację, że Kinga z dworem uchodząc w kierunku Moraw, zatrzymała się po drodze w zamczku pienińskim. Z ucieczki na Węgry zrezygnowała, bo hordy mongolskie zalały ten kraj. Przypuszcza się, że miejscem schronienia mógł być klasztor cystersów w Welehradzie. O drugiej ucieczce pary książęcej w 1259 roku praktycznie nie wiemy, poza tym, że opuścili Kraków. Ale gdzie się skierowali? Czy mogli to być Pieniny? Wykluczyć nie możemy, potwierdzić też nie.

Dopiero podczas trzeciego najazdu w 1287 roku zamek pieniński miał być prawdziwym miejscem schronienia. O tej ucieczce w piśmiennictwie przedmiotu przeczytamy najwięcej informacji. Podobno wtedy Kinga - wraz z siedemdziesięcioma siostrami zakonnymi, przedstawicielami duchowieństwa, szlachty i służby - skryła się w zamku pienińskim. Jak wieść niesie, Tatarzy mieli nawet szturmować zamek, lecz próby jego



Fot. 55. św. Kinga - obraz namalowany przez Krystynę z Lizoniów Aleksander z Krościenka.
Repr. Ryszard M. Remiszewski

zdobycia szczyły na niczym, załoga została cudownie ocalona. Zamek miała otoczyć nagle mgła i rozsiała się potworna burza. Można sobie wyobrazić tę nawałnicę, zwielokrotnioną odgłosami piorunów i płynącą groźnie po stokach wodą. Siły przyrody przysły w sukurs broniącym się w zamku.

Zamek pieniński jako refugium mógł dla niewielkiej grupy ludzi, na krótki okres, być doskonałym miejscem schronienia. Wzniesiono go z miejscowego łupanego kamienia, w miejscu odosobnionym, niedostępnym i trudnym do odnalezienia. Archeolodzy potwierdzają jego istnienie na przełomie XIII/XIV wieku, więc mógł być miejscem schronienia podczas trzeciego najazdu Mongołów. Natomiast, co znajdowało się tu wcześniej? Może fortyfikacja ziemno-

drewniana? Podczas dwóch pierwszych najazdów dwór książęcy nie znalazł odpowiednich warunków do zatrzymania się w tym miejscu na dłuższą.

Najbardziej prawdopodobny wydaje się dopiero trzeci pobyt Kingi w Pieninach. Z braku pisanych dokumentów źródłowych trudno dziś badaczom tego okresu wypowiadać się jednoznacznie. Wiele faktów pozostaje nieznanymi. Może Kinga ani razu nie skorzystała z okazji schronienia się w zamku pienięskim? Wątpliwości pozostają. Niewątpliwie uciekała ze swoim dworem na południe przez Pieniny, Podhale i Spisz.

Takich wątpliwości nigdy nie mieli mieszkańcy tych ziem, w ich kulturze materialnej - znajdujemy przekazy potwierdzające pobyt Kingi w Pieninach. Wprawdzie mają one charakter mityczny, ale są. Wspomniałem wcześniej o cudownym ocaleniu zamku pienięskiego, a co zapisano w innych podaniach? Równie cudowna była ucieczka przed Tatarami. Gdy pogoń była już w zasięgu wzroku, Kinga rzuciła za siebie grzebień i natychmiast w tym miejscu wyrósł gęsty las, który na krótko zatrzymał wroga. W innym miejscu rzuciła za siebie różaniec i powstały góry zagrażające drogę goniącym. Za trzecim razem rzuciła pasek, który zamienił się w... Dunajec, którego Tatarzy nie potrafili sforsować i zawrócili. W innej wersji zamiast różańca występuje korona, z której wyrósł... Trzy Korony!

Inny przekaz ludowy mówi o cudownej pszenicy. Kinga uciekając przed Tatarami spotkała na drodze chłopca orzącego pole pod zasiew. Chłop na prośbę Kingi zawiózł ją swoim wozem do kryjówek w górach, a sam wrócił do przerwanej pracy. Po chwili nadciągnęli Tatarzy podążający śladem księżnej i zapytali, czy tędy uciekała. Zgodnie z prawdą chłop odpowiedział, że widział Kingę, jak siał pszenicę. Mówiąc to spostrzegł, że pszenica na jego polu jest już wyrosnięta i dojrzała. Tatarzy stracili nadzieję, że dogonią księżną po takim czasie i zrezygnowali z pościgu.

Inne przekazy mówią o słonym źródle powstałym z jej łez i goździkach, które wyrastały w miejscu, gdzie padały krople krwi ze zranionych stóp. Wspominają też o litościwym kamieniu, który zmiażdżył, aby nie ranić jej stóp i odcisniętym na nim trwałym śladzie stopy. Litość ta, niestety, nie szła w parze z ludzka, bowiem okoliczni chłopcy - z obawy przed najeźdźcą - odmówili udzielenia jej pomocy.

Na całe szczęście pozostały nam ludowe podania mówiące, że Pieniny były miejscem schronienia Kingi. Dywagacje, czy tak rzeczywiście było, pozostawmy badaczom. Pieniny bez legend byłyby ubogie i odarte z otaczającego ich nimbu.

RYSZARD M. REMISZEWSKI

BOLIWIA - KRAJ KONTRASTÓW



Cz. II.

Poznanie Boliwii narażać wiele trudności. Turystyka w nowoczesnym tego słowa znaczeniu znajduje się tu dopiero w powojakach. Składają się na to z jednej strony ogromne trudności terenowe: wielkie odległości, brak dróg, komunikacji i całej tzw. infrastruktury turystycznej. Z drugiej, trudno znaleźć mapy, przewodniki bądź informatory. A obszar naprawdę wart jest poznania nie tylko z krajoznawczego punktu widzenia. Posiada wiele godnych obejrzenia miejsc związanych z historią i współczesnością chrześcijaństwa.

Spośród najciekawszych trzeba wspomnieć dwa maryjne sanktuaria o narodowym zasięgu - Copacabana i Urkupina. Miasteczko Copacabana, malowniczo położone na półwyspie Jeziora Titicaca, w pobliżu granicy z Peru, można nazwać boliwijską Częstochową. Oficjalny kult Maryi rozpoczął się tu 2 lutego 1583 roku, kiedy to uroczystie umieszczono figurkę Maryi w kościele. Tradycja mówi jednak, iż samo miejsce związane jest z historią rybaków, którzy cudowne ocalenie przypisali Matce Bożej. To oni we wdzięczności nadali nazwę miejscowości. Obecna figurkę wykonał Indianin Francisco Tito Yupanqui w 1582 r. na wzór wizerunku z La Paz. Początkowo nie zaakceptowano podobizny ze względu na jej brzydotę. Ale tradycja mówi, iż dokonała się cudowna przemiana i wizerunek Maryi stał się przepiękny. W 1925 roku figura została ukoronowana papieskimi koronami. Maryja na lewej ręce trzyma Chrystusa, w prawej berło i koszyk z dwoma gołębiami. Zwykle ubrana jest w bardzo bogate szaty. W 1940 r. miejsce zostało oficjalnie ogłoszone sanktuarium, a kościół otrzymał tytuł bazyliki mniejszej. Dziś ciągną tu barwne, żywiołowe tłumy, zwłaszcza w największe święta 2 lutego i 6 sierpnia. Kopię figury Maryi z Copacabany można znaleźć w wielu miejscowościach Boliwii, ale także poza jej granicami, w Limie, Madrycie i Rzymie (kościół św. Ildelfonsa).

Na przedmieściach Cochabamby, miasta położonego na obniżeniu między Kordylerą Wschodnią i Centralną leży sanktuarium Urkupina (miasteczko Quillacollo). Cieszy się ono niemal taką samą sławą jak Copacabana. Być może ze względu na położenie w bardziej zaludnionych okolicach i łatwiejszy dostęp. Nazwa Urkupina pochodzi od słowa wzniesienie, góra. Początki kultu związane są z objawieniami



Fot. 56. Pomnik Bolívara.

Maryi pastuszcze na wzgórzu, gdzie dziś wybudowano Kalwarię. Historię uwiecznia scena przedstawiona w Kalwaryjskiej kaplicy. W XIX wieku zaczęło łączyć zdarzenie z objawieniami w Lourdes. Pierwsze udokumentowane zapisy o święcie ku czci Maryi Niepokalanej Wniebowziętej z Urkupina (parafia św. Ildefonsa w Quillacollo) pochodzą z roku 1760. Dziś Maryja czczona jest jako patronka narodowej integracji. Cudowna podobizna Madonny, i tutaj bogato przybrana szatami, trzyma na lewej ręce Chrystusa a w prawej berto z narodową flagą. Od pielgrzymkowego kościoła ku pobliskiemu wzgórzu wiedzie ponad kilometrowa szeroka ulica - promenada. Wybudowano tutaj w 1953 r. stację Męki Pańskiej wokół wspomnianej już kaplicy objawień. Całość kojarzy się z Ogiem Olinym. Na projektowanych w lekkim, nowoczesnym stylu bramach wprowadzających do ogrodu zamieszczono modlitewne wezwania do Matki Bożej. W 1998 roku w Urkupina odbył się Krajowy Kongres Eucharystyczny.

Choć poznać historię chrześcijaństwa w Boliwii, trudno nie odwiedzić tzw. redukcji jezuickich znajdujących się w nizinnej, tropikalnej części kraju. Do dziś zachowało się kilka z nich w różnym stanie. Zakon jezuitów prowadząc działalność misyjną w Południowej Ameryce, zakładał całe miasteczka. Sprowadzano do nich ludność z okolicy. Stąd nazwa redukcje (redukcja wiosek). Organizowano życie, podnoszono jego poziom, dawano ludziom pracę. Po przybyciu na wybrane miejsce stawiano krzyż a wokół niego sadzono cztery palmy. Punkt ten był początkiem - centrum miasta. Wokół niego powstawał czterokątny plac. Na jednym z jego boków fundowano kościół i dom zakonny. Zwykle budowano też osobną dzwonnice. Wokół placu, na pozostałych jego bokach wznoszono budynki użyteczności publicznej. Charakterystyczne były podcienia biegnące wokół, ważne ze względu na gorący klimat. Od głównego placu symetrycznie, ułożone w prostokąt, rozchodziły się ulice. Do dziś zachowały się najlepiej kompleksy w San Javier i Concepcion.



Fot. 57. Katedra w Concepcion.

W Concepcion pracują od wielu lat niemieccy franciszkanie. Znajduje się tu zarazem siedziba biskupa, a jezuicki kościół pełni rolę katedry. Bardzo starannie odrestaurowano świątynię i obiekty wokół. W części pomieszczono dom rekolekcyjny i niewielkie muzeum. Najbardziej charakterystyczne dla zespołu architektonicznego są rzędy 121 czarnych kolumn wykonanych z pni palm, podtrzymujących sklepienie katedry, okalających krużganki biegnące na zewnątrz

świątyni oraz wokół dwóch dziedzińców. Do najcenniejszych obiektów żywego ciągłego kultu należy tu niewielka statua Matki Bożej Indiankiej zamieszczona w bocznym ołtarzu. Charakterystyczną rzeczą jest, iż tutejsi mieszkańcy, chcąc uczynić postać Maryi bliższą sobie, wyobrażali ją w rysach i ubiorze Indianki. Bardzo misterne i bogato ozdobiono wnętrze kościoła. Przeważają tu rozmaite motywy roślinne. Podobnie ciekawy i symboliczny jest jego fronton. Wymierzmy



Fot. 58. Maryjne Sanktuarium w Copacabana.

choćby wschodzące słońce - symbol Chrystusa, który zaświecił nad Ameryką oraz napis nad wejściem „Oto jest dom Boży i brama nieba”. Według zwyczaju obok świątyni dominuje azurowa konstrukcja dzwonnicy, stanowiąca znakomity punkt widokowy na miasteczko. Warto odbyć spacer po dość obszernym, skromnym w urządzeniu ale wyjątkowo czystym rynekcu, obsadzonym dość gęsto drzewami. Niektóre z nich wiekowe, pamiętające zapewne założenie miasta, o grubych pnach, przypominają baobaby. Malownicze są biegnące niemal wzdłuż wszystkich uliczek arkadowe podcienia, podparte drewnianymi, rzeźbionymi w jednakowym stylu kolumnkami. Niemal identyczne w kształcie są drewniane kraty zabezpieczające większość okien parterowych budynków.

Ciekawostką jest, iż wspomniany wyżej motyw krzyża misyjnego, czterech palm i placu wokół można spotkać w nowo zakładanych kościelnych ośrodkach. Tak jest np. w niezbyt odległej od Concepcion, bardzo ubogiej wiosce Limon Cite. Przy okazji wspomniemy, iż z Concepcion do Limon Cite prowadzą współczesne, wykonane z metaloplastyki, na drewnianych słupach stacje Drogi Krzyżowej.

Jak już wspomnieliśmy, obecność Kościoła zaznacza się w wielu dziedzinach społecznego życia. Prowadzi on bezpośrednio, bądź wspomaga liczne placówki służby zdrowia (szpitale, przychodnie lekarskie), szkoły, domy pogodnej starości, zakłady opiekuńcze dla dzieci i młodzieży. Do tego trzeba dodać powszechną działalność charytatywną każdej parafii. Władze państwowe zainteresowane są i wspierają tego rodzaju działalność. Przy ogólnych trudnościach same nie są w stanie rozwiązywać wszystkich piętrzących się problemów. Dość wymienić kilka przykładów ośrodków, które miałem okazję odwiedzić. W samym centrum La Paz, przy głównej ulicy, znajduje się kościół salezjanów a przy nim salejański uniwersytet, duży ośrodek dla młodzieży ze szkołą i warsztatami. Salezjanie założyli tu katolicką księgarnię i kino. W dolnej dzielnicy La Paz siostry zakonne prowadzą

PODZIĘKOWANIE

Zarząd Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Chrzanowie składa serdeczne podziękowania Firmie EURONAF TRZEBINIA Sp. z o.o. za sponsorowanie druku „Orla Skalnego” nr 34 (9).

piękny i nowoczesnie urządzone dom pogodnej starości dla ponad dwustu pensjonariuszy. W El Alto pod kuratelą niemieckich siostr działa niewielki szpital i ośrodek zdrowia. Niedawno ukończono z włoskich funduszy, nowoczesnie urządzone szpital w Yungas, gdzie pracują m.in. polskie albertynki. Polskie siostry służebniczki w Cochabambie prowadzą i ciągle rozbudowują dużą szkołę dla blisko 2000 uczniów. Powstała ona przed dwudziestu laty podczas trudnego okresu bezrobocia i zwolnień z okolicznych kopalni. To tylko kilka przykładów.



Fot. 59. Sanktuarium w Laia.

Boliwia - kraj odległy od Polski, ale powiązany z Polską. Pracuje tu ponad stu polskich misjonarzy: księży i siostr zakonnych, z różnych zgromadzeń zakonnych i diecezji. Od 1999 roku posługę nuncjusza apostolskiego, czyli ambasadora Stolicy Apostolskiej, sprawuje Polak, ks. Arcybiskup Józef Wesołowski, rodem z archidiecezji krakowskiej. Zapewne oni przynieśli tu zrodzone w Polsce nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego. W małej miejscowości Liberta (przy szosie z Cochabamby do Santa Cruz), proboszcz - franciszkanin, o. Marek Krupa urządził ośrodek kultu Miłosierdzia Bożego, w roku 2000 uznany za sanktuarium. Znajdujemy tu nie tylko obraz Chrystusa Miłosiernego ale i św. Faustyny Kowalskiej. Przed sanktuarium pięknie urządzony plac z figurą Chrystusa widoczną z daleka od strony szosy. Przy kościele działa rekolekcyjne centrum dla młodzieży.

Polski obraz Miłosiernego Chrystusa można spotkać w katedrze w Santa Cruz, gdzie biskupem pomocniczym jest Polak bp. Stanisław

Dowlasiewicz. Bazylikę odwiedził w 1988 roku Jan Paweł II, o czym przypomina pamiątkowa tablica. Kult Miłosierdzia Bożego można spotkać już nie tylko w kościołach, gdzie działają polscy księża. Wielką radość sprawia, iż w Polsce przecież zrodzone nabożeństwo dociera tak daleko. Polska pobożność może w twórczy sposób zainspirować wiele innych lokalnych Kościołów. Przykład nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego unaocznia jeszcze bardziej katolickość Kościoła, a więc jego powszechność i uniwersalność.

Gdy chodzi o organizację duszpasterstwa, to i tutaj obserwuje się znaczne zróżnicowanie. W większych, miejskich ośrodkach przypomina ono nasze regiony. Centra miast, zwłaszcza bogatsze jej dzielnice zamieszkuje ludność biała. Dalej idą Metysi. Obrzeża miast (całe dzielnice jak np. El Alto) to w większości ludność tubylcza, indiańska, z dwóch największych plemion Aymara i Keczua. Podobnie jest z wioskami. I tutaj zaczynają się widoczne różnice. Duszpasterstwo przypomina raczej misję. I tak zresztą w wielu wypadkach jest traktowane. Aż trudno uwierzyć, iż niektóre placówki duszpasterskie rozciągają się na przestrzeni kilkudziesięciu, a nawet ponad stu kilometrów. Uwzględnić trzeba, iż do większości wiosek prowadzą wcale nie asfaltowe drogi, często podczas deszczu nieprzejezdne. Duszpasterze na terenie swoich parafii mają pod opieką nawet do kilkudziesięciu wspólnot rozrzuconych po małych osadach. Na co dzień pozostają one pod opieką świeckich katechistów. Dobrze jest, gdy ksiądz choć raz w roku odwiedzi wspólnotę, odprawi Mszę św., udzieli sakramentów.

Na koniec niemal błyskawicznej wędrówki poprzez tak wielki kraj nie można oprzeć się kilku refleksjom. Mówi się szlachetnie o panującej w Polsce biedzie, coraz większych różnicach społecznych, nie dostrzeganiu najuboższych. Odwiedziny biednej Boliwii (i zapewne nie tylko jej) pozwolą zobaczyć problem z nieco innego punktu widzenia, a z pewnością stonować swoje sądy. Boliwia, choć jest już starym krajem katolickim, ciągle potrzebuje misjonarzy. Stale odczuwa poważny brak miejscowego duchowieństwa. Nie rozwlekając dyskusji nad przyczynami takiego stanu rzeczy, warto do serca wziąć wołanie, o duchownych i świeckich (!), którzy poświęciliby się wdzięcznemu dziełu ewangelizacji Południowej Ameryki. Polska, mimo swych duchowych kryzysów jest dla Kościoła powszechnego krajem o wielkim potencjale duchowym, nie do końca wykorzystanym.

Ks. prof. PAT dr hab. Maciej Ostrowski

EFEZ

Po przeczytaniu tej nazwy zapala się w głowie małe światełko. Niektórzy przypominają sobie, że w tym starożytnym mieście znajdowała się świątynia Artemidy zaliczana do 7 cudów świata. Inni skojarzą to słowo z listami św. Pawła Apostoła do Efezjan, albo z Dziejami Apostolskimi. Tylko gdzie to jest? Jeżeli zechcecie ten tekst przeczytać, to łatwo będzie Efez znaleźć na mapie.

Morze Egejskie stanowiące północno-wschodnią część Morza Śródziemnego ma bardzo urozmaicone wybrzeże, ciepły klimat, a uroku dodają mu liczne wyspy widoczne z azjatyckiego wybrzeża. Łączy stały należy do Turcji, a wyspy stanowią w większości terytorium greckie.

Na lądzie stałym łatwo znaleźć 2,5 milionowy Izmir - trzecie co do wielkości miasto tureckie. Na południe od Izmiru, w pobliżu wyspy Samos znajdziemy kąpielisko Kusadasi, a nieco na północ od niego - miasto Selczuk, w pobliżu którego znajdują się ruiny starożytnego Efezu.

Miasto Efez założone przez starożytnych Greków szczyciło się swoim bogactwem. Do tej pory w języku polskim słowo krezus oznacza człowieka niezmiernie bogatego.



Fot. 60. Plan dojazdu do EFEZU (EPHESUS)

Krezus był królem Lidii, której część stanowiło miasto Efez.

Obecnie Efez stanowi jedno z największych wykopalisk na świecie. Odkopane i mozolnie poskładane z ułamków fragmenty starożytnego miasta mogą na każdym wywrzeć duże wrażenie i dać jakieś wyobrażenie o jego wielkości, znaczeniu i pięknie.

Bardzo ciekawa jest Arkadiana. Była to droga długości pół kilometra, obok której ciągnęły się dwa rzędy kolumn. Z tej wspaniałej ongiś drogi prowadzącej z miasta do portu, zachowały się płyty kamienne oraz różnej wysokości ułamki kolumn. Teraz Arkadiana prowadzi do nikąd, bo już w starożytności morze stopniowo zamulało port zamieniając go z czasem na łód stały. W ten sposób miasto straciło źródło swojego bogactwa i stopniowo popadało w ruinę.

Uwagę zwiedzających przykuwa też grecki amfiteatr usytuowany na stoku góry, posiadający wspaniałą akustykę. Także obecnie odbywają się tu przedstawienia teatralne.

Fragmencem miasta, który zapamiętuje najlepiej każdy zwiedzający, jest bardzo pięknie zrekonstruowana biblioteka Celsusa z II wieku. Z roztrzaskanych fragmentów kolumn, fryzów i murów złożono fronton bardzo pięknego i wytwornego w swej urodzie gmachu będącego prawdziwą świątynią wiedzy i nauki. Jakże ona gromadziła skarby ludzkiej myśli, ile potrafiłaby rozwiązać wątpliwości obecnej nauki - nikt już nie potrafi powiedzieć. Wszak papirus jest materiałem tak bardzo kruchym i tak szybko płonącym.

Do starożytnych ruin Efezu jest stosunkowo łatwo dotrzeć. Ale czy można jeszcze odnaleźć ślady chrześcijaństwa, bo wszak w tym mieście powstała jedna z pierwszych gmin chrześcijańskich? Z 3 przewodników, którymi się posługiwałem, tylko w jednym odnalazłem na ten temat dosłownie 2 zdania. Ale będąc w Kuszadasi znalazłem pocztówkę z mapką okolicy, na której pokazana była droga do domu Matki Boskiej. I to nam wystarczyło, by tam dojechać.

Domek znajduje się wysoko w górach, parę kilometrów od ruin starożytnego Efezu. W starożytności była z tego miejsca chyba jakaś ścieżka prowadząca do miasta. Teraz droga asfaltowa pokonuje liczne serpentyny wspinające się coraz wyżej. W pewnym miejscu ustawiono koło niej statuetkę Matki Boskiej. W Turcji, kraju muzułmańskim, jest to ewenement.

Po paru kilometrach leśnej drogi dojeżdżamy do parkingu. Stąd już tylko parę kroków do małego kościółka, z niewielką kopułką, który stanął w II połowie XIX wieku na miejscu, gdzie ongiś mieszkała Matka Boska ze św. Janem.

Miejsce to jest bardzo piękne, położone wysoko w górach, otoczone pięknym starym lasem z sosnami i platanami. Tuż obok jest źródło z wodą. W pobliżu kościółka umieszczono tablice w języku angielskim, niemieckim, tureckim, arabskim, rosyjskim opisujące historie odnalezienia w XIX wieku fundamentów domku, w którym mieszkała Matka Boska.

Czytam więc, że nie ma bezpośrednich dowodów na zamieszkiwanie tu Matki Boskiej, ale wiara co do tego ma głębokie umocnienie w Ewangelii. To na Golgocie Pan Jezus powierzył swoją Matkę umiłowanemu uczniowi, św. Janowi. Św. Jan uciekając z Jerozolimy przed prześladowaniem musiał także zabrać ze sobą Matkę Zbawiciela. Nawet trudno przypuszczać, że było inaczej. Przemawia za tym także pośrednio dokument jednego z

pierwszych soborów potępiający herezję Nestoriusza, w którym to dokumencie jest wzmianka o zamieszkiwaniu w Efezie Matki Boskiej.

Bezpośrednim bodźcem do odnalezienia tego miejsca była wizja św. Katarzyny Emmerich, Niemki, która tu nigdy nie była, a jednak dokładnie to miejsce opisała. Na podstawie jej opisu oraz korzystając ze wskazówek miejscowych chrześcijan modlących się tu w dniu Wniebowzięcia od niepamiętnych czasów, archeolodzy znaleźli fundamenty domu z I wieku. Postawiono na nich mały kościółek z kamienia stojący do tej pory. W jego wnętrzu ustawiono tylko posąg Matki Boskiej, a na jednej ze ścian zawieszono jej obraz. Prostota nagich murów i ubożuchnego wyposażenia dociera jednak głębiej do ludzi



Fot. 61. Kościółek stojący na fundamentach domu Matki Boskiej.

niz najwspanialsza architektura. Po prostu w tym miejscu ta prostota jest najbardziej autentyczna i prawdziwa.

Pielgrzymują tu ludzie różnych wyznań i narodowości: są prawosławni, katolicy, muzułmanie. Mieszkają się ze sobą odmienne ubiory, rysy twarzy i sposoby modlitwy. Ale wszyscy przychodzą jak do swojej matki. Nawet muzułmanie otaczają Ją szacunkiem, bo według ich wiary jest matką proroka Jezusa.

Opiekę nad kościółkiem sprawują zakonnice, a o porządek dbają tureccy żandarmi, którzy mają tutaj posterunek. Nikt nikomu nie zabrania się modlić, nikt też nie śmieje się z drugiego. Ludzie przechodzą w skupieniu i ciszy, a wielu wschodnim zwyczajem zapala świeczkę. Na zewnątrz kaplicy jest ołtarz polowy z gotowymi parametrami do odprawienia mszy świętej, przygotowanymi przez siostry zakonne. Ale chociaż dziś niedziela, to mszy św. nie było, bo akurat dziś żaden ksiądz tu z pielgrzymką nie zawitał. I dlatego w moim odczuciu tego dzisiaj tu zabrakło.

Przed odjazdem z tego uroczego i świętego zarazem miejsca piję wodę ze źródła, kupuję drobne pamiątki i różaniec. Upřednio nie zapominałem pomodlić się za naszą wyprawę i o szczęśliwy powrót do domu. Zapalam też świeczkę przed Madonną. Aż dziwne pomyśleć, że prawie 2000 lat temu Ona tu przebywała w towarzystwie umiłowanego ucznia Jana, z tego źródła czerpała wodę, i że tutaj też przychodzili pierwsi chrześcijanie na modlitwy. Odjeżdżam, a w pamięci pozostanie miniona chwila starożytnego Efezu i to porażające prostotą i pięknem przyrody miejsce, gdzie odcisnęły się ślady Matki Boskiej.

Józef Woźniak

PERU PRZED HISZPAŃSKĄ KONKWISTĄ

Pomimo zniszczeń dokonanych przez czas, najeźdźców i poszukiwaczy skarbów w zachowaniu na terenie Peru zabytków architektury, rzeźby, ceramiki a nawet tak nietrwałych wyrobów tkackich sprzymierzeńcem okazały się trudne i niesprzyjające dla żyjących warunki klimatyczne. Zanikanie jednych kultur, pojawianie się nowych, asymilowanie się kultur pod wpływem podbojów, niszczycielska działalność konkwistadorów i stosunkowo późne odzyskanie niepodległości / 1821r / sprawiły, że ochrona zabytków i prowadzone nad nimi badania są w początkowej fazie i więcej jest pytań niż znanych odpowiedzi. Dotyczy to zwłaszcza czasów zanim Inkowie stworzyli swoje imperium w początkach XV wieku. Bardzo niewiele wiemy o wcześniejszych społecznościach. Nie wiemy nawet jak się nazywały, jako że ich obecne nazwy utworzone zostały od nazw miejscowości, w których odnaleziono pozostawione przez nich ślady.

Kiedy i skąd przybyli mieszkańcy tych ziem nie bardzo wiadomo.

Pierwsze materialne ślady to ślady narzędzi kamiennych sprzed około 40 tys. lat oraz malowidła naskalne z około 8 mego tysiąclecia p.n.e.



Fot. 62. Półwysp Paracas "KANDELABR".

Do najstarszych znanych kultur należy kultura CHAVIN. Odnaleziono w 1937 roku w zagubionej wśród gór dolinie w okolicy Chavin de Huantar ruiny świątyni mogły pochodzić sprzed 3 tys. lat. Ściany świątyni o wymiarach 70 x 73 m zbudowano z różnego rodzaju kamieni, tak aby oparły się trzęsieniom ziemi. W podziemnych korytarzach odnaleziono stalle z rytami przedstawiającymi twarze ludzi lub stworzeń o cechach jednocześnie ludzkich i zwierzęcych. Jedną z nich jest „uśmiechnięty bóg Chavin” mający ludzką postać z oczami orla, nosem sowy, paszczą jaguara zaś krótkie nogi zakończone są pazurami.

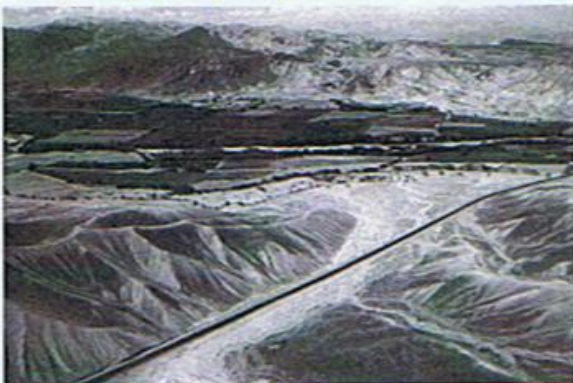
Choć nie ma zgodności wśród archeologów przedział czasowy kultury CHAVIN to lata od 1600 do 800 p.n.e.

Niewiele młodsza bo datowaną na lata 600 do 400 p.n.e. jest kultura PARACAS.

W 1927 roku odkryto pod piaskami półwyspu Paracas trzy stare cmentarzyska. Komory grobowe zbudowane były z cegły mułowej i połączone licznymi korytarzami a znalezione mumie ułożono w pozycji embrionalnej. Zaopatrzone je w żywność, naczynia i ozdoby i owinięto je wspaniałymi trzymetrowej długości, haftowanymi płaszczami.

Płaszcz te uchodzą za najwspanialsze zabytki tkactwa antycznego świata. Ścisłość splotu przewyższa wykonywany

dziś maszynowo jedwab do produkcji spadochronów, a każdy z 22 kolorów mieni się jeszcze kilkoma odcieniami. Prawdziwą sensacją było odnalezienie wśród mumii kilku rudowłosych mężczyzn w tym jednego z długą rudą brodą.



Fot. 63. Nazca - widok z samolotu.

Kolejną pamiątką po kulturze PARACAS jest gigantyczny rysunek widoczny na zboczu półwyspu od strony morza zwany „kandelabrem”. Ma 128 m wysokości a ramiona mają rozpiętość 74 m. Wykonany został poprzez zebranie warstwy ziemi i odsłonięcie głębszej leżącej poniżej 30-40 cm. Mimo, iż rysunek powstał pod gołym niebem na piaszczystym podłożu zbocza, pozbawionym jakiegokolwiek roślinności, smagany deszczem i porywistymi wiatrami trwa do dzisiaj, nie zmienił od wieków.

Od przełomu naszej ery do około VI w. to okres, w którym w granicach obecnego Peru rozwinęła się kultura MOCHE, na terenie zamieszkałym przez Indian Mochica.

W Piramidzie Słońca, będącej ich centrum kulturalnym, zbudowanej z suszonej cegły, która ma 40 m wysokości i długość boku podstawy 350 m odnaleziono wspaniałą, ozdobną ceramikę oraz kunsztowną biżuterię będącą świadectwem ich wyrafinowanego rzemiosła. Równie wspaniałe, prezentują się pochodzące z tego okresu ceramika i wyroby jubilerskie odnalezione w grobowcach, w okolicy miasta Sipan.



Fot. 64. Geogiofy w Nazca - "KOLIBER".

W tym samym czasie, w innym miejscu obecnego Peru, rozwijała się kultura NAZCA. Jej największym osiągnięciem, była wspaniale malowana, przed wypalaniem ceramika i pozostawione na liczącym około 200 km² płaskowyżu, linie i

gigantyczne rysunki. Powstały one poprzez zdjęcie kilkunastocentymetrowej warstwy kamieni, pokrywającej płaskowyż i odsłonięciu żółtawej warstwy ziemi.

Ogromnie ważnym dla historii tych ziem był rozwój kultury TIHUANACO, (obecnie Boliwia tuż przy granicy z Peru). Do dzisiaj archeolodzy nie potrafią sprecyzować czasu jej istnienia. Wiadomo, że gdy dotarli tam Inkowie w XIV w., miasto od dawna pozostawało w ruinie, stąd nazwa „Miasto Umarłych”.



Fot. 65. Grobowiec w Sillustani.

Przebadane metodą radiowęglową szczątki organiczne wskazują na okres od XVI w. p.n.e. do XII w. n.e. Kiedy osiągnęło szczyt swojego rozwoju? Nie wiadomo.

Nie wiadomo też co spowodowało jego upadek. Nie wyjaśniony pozostaje też czas powstania zespołu świątynnego, pozostającego w ruinie, którego wiek może być nawet kilkanaście tysięcy lat starszy.

Powstałe w VII w. imperium HUARI, podbiło z czasem ludy należące do kultury MOCHES i NAZCA, przejęło ich osiągnięcia i położyło kres ich rozwojowi.

A następnie gdy to imperium upadało, wyodrębniały się lokalne kultury, tworzące już struktury o charakterze państwa. W ten sposób powstało na wybrzeżu państwo CHIMU ze wspaniałym, zbudowanym z cegły adobe zajmującym blisko 20 km² miastem Chan-Chan, które zamieszkiwało prawdopodobnie 200 tys. ludzi.

Równocześnie powstawały inne państwa, takie jak CHACHAPAYAS, po którym pozostały ruiny zrekonstruowanej twierdzy w Kuelap, czy też państwo COLLA, utworzone z plemion posługujących się językiem ajmara, a zlokalizowane w rejonie jeziora Titicaca. Kamienne grobowce chullpas są jedyną pozostałością po władcach tego państwa a zlokalizowane w okolicach miasteczka Sillustani nad jeziorem Umayo.

Na początku XI wieku w okolicy dzisiejszego Cusco powstało państwo INKÓW. Pierwszy władca, Manco Capac dał początek dynastii, która stworzyła największe, przed przybyciem Hiszpanów, imperium w Ameryce Południowej.

Od początku swojego istnienia do końca XIV w. Inkowie władali jedynie Doliną Cusco. Dopiero od panowania Viracochy Inki i jego syna Pachacutecy w XV w. rozpoczyna się inwazja Inków na sąsiednie tereny przez podbój i tworzenie rozległego, silnego i dobrze zorganizowanego imperium, zajmującego tereny od południowej Kolumbii do środkowego Chile.

Inkowie pozostawili po sobie znaczącą sieć dróg, liczne ośrodki kultury i władzy jak Machu Picchu, Pisac, Ollantaytambo, Kenko i inne. Jednak nade wszystko wspaniale zorganizowane rolnictwo. Wykorzystywali najmniejszy skrawek ziemi na stromych zboczach. Budowali tarasowe polećka, nawadniane przemyślnie budowanymi kanałami irygacyjnymi. Troskliwie uprawiali, uzyskując wysokie plony.

Pozostawili też po sobie przedmioty będące dziełem zdolnych rzemieślników: ceramikę, przedmioty codziennego użytku i służące do rytualnych obrzędów, biżuterię, tkaniny i ozdoby z kolorowych, ptasich piór.

Ogromną część tych cudownych przedmiotów, zwłaszcza ze złota i srebra zniszczyli pierwsi, europejscy najeźdźcy. Wyrzuty ze złota i srebra przetapiali na sztabki a kamienne świątynie burzyli, materiał wykorzystując do budowy kościołów i prywatnych rezydencji. Resztki przedmiotów wykonanych ze złota i srebra można oglądać w większych i mniejszych muzeach rozrzuconych po całym Peru. I nie wiadomo jak potoczyłyby się losy inkaskiego imperium i całego kontynentu południowoamerykańskiego gdyby nie wyprawa Kolumba i będąca jej następstwem hiszpańska KONKWISTA.

Dr Olaf Rejthar



Pocztówki.

Wśród szwajcarskich kurortów, tak samo pięknych jak ... drogich, Zermatt znajduje miejsce szczególne. Kiedyś, zwykła pasterska osada, ze stodolami i szopami pokornie leżąca pod majestatyczną górą i oblewana przez lodowce, stała się w ostatnich kilkudziesięciu latach miejscem bardzo atrakcyjnym.

Nie można tutaj dojechać samochodem, gdyż dbałość o naturę sprawiła, że ostatni parking dla samochodów znajduje się kilka kilometrów przed miasteczkiem. W zamian za trud jazdy pociągiem lub elektrycznie napędzanym pojazdem turysta dostaje niecodzienny widok. Głęboko wcięta dolina nakryta jest granatowym niebem. Gdzieś pośrodku - majestatycznie spływające lodowce, zatrzymują się ponad łąkami otaczającymi miasteczko. Wszędzie gdzie to możliwe, wystawione są donice z kolorowymi kwiatami. Ponad tym ciąg gór, z których jedna budzi skrajnie mieszane uczucia.

Zachwyti i przerażenie - Matterhorn. W jednym z antykwariatów przeglądam stare pocztówki. Dama z kapeluszem na głowie, w „sportowej” sukni i

takich samych butach patrzy w kierunku wierzchołka. Towarzyszy jej przewodnik, z liną, drewnianym czekaniem i zachęcającym błyskiem w oku.

Od tamtego czasu zarys góry prawie się nie zmienił. Pozostały też stare budynki i chociaż teraz pełnią inną funkcję, można bez problemu wskazać te, które kiedyś tworzyły początki zabudowy. Wędrując tak wśród nich, w asyście pięknych kwiatów, wystaw i witryn znanych firm można spostrzec kontrast dwóch światów. Pierwszy z nich to właśnie słynny Matterhorn, ośnieżona góra o stromych prawie pionowych ścianach, gdzie wiatr, słońce i mróz łupią skalne bloki wielkości pokojowej szafy. Drugi, to świat alpejskiego kurortu z wiklinowymi stołami, przy których zamożni turyści pytają kelnera o dobry rocznik wina, potem jedzą posiłek i cały czas patrzą na ostre granie i poszarpane ściany. Kiedy płacą kartą za obiad zastanawiają się nad jednym: czego brakuje w ich prawie idealnym świecie, jeśli codziennie, kilkadziesiąt osób, w samym środku nocy wyrusza w kierunku szczytu?

Gorycz zwycięstwa

Historia zdobycia tej skalnej piramidy niesie ze sobą więcej tragedii i lez niż radości.

Jest zarazem kolejnym dowodem na to, jak często polityczne ambicje, nacjonalizm i chorobliwa forma zwycięstwa nie idą w parze z pokorą do praw natury.

Był rok 1865, lato. Od kilku sezonów dziesiątki śmiółków próbują bez powodzenia zdobyć szczyt. Zniechęcenie, a może zdrowy rozsądek sprawia, że wielu z nich rezygnuje.



Fot. 66. Widok na Matterhorn.



Fot. 67. Na szczycie Matterhorn.

Ci, którzy pozostają są kuszeni nagrodami. Sam szczyt jest bowiem wierzchołkiem granicznym pomiędzy ówczesnymi Włochami a Szwajcarią. I to właśnie nacjonaliści włoscy pod przewodnictwem Quintino Sella ustanawiają nagrodę i są święcie przekonani, że to Włoch powinien zdobyć Górę Jeleni/włoska nazwa Matterhornu/.

Ich wybrańcem jest doświadczony Anthoine Carrel, który podobnie jak jego mocodawcy jest poruszony zwycięstwami obcokrajowców w Alpach. Carrel już sześć razy próbował zdobyć Monte Cervino, lecz bez powodzenia. Zyskał dzięki temu jednak ogromną wiedzę topograficzną i bez problemów poruszał się w kruchej skale od włoskiej strony. Quintino Sella nieustannie zachęcał go nie tylko do ataku na szczyt, ale też do pomieszczenia szkieletu młodemu

przybyszowi z Anglii. Konkurentem Carrel'a był Edward Whymper, rysownik, oddelegowany przez londyńskie wydawnictwo do naszkicowania kilkunastu rycin do książki o Alpach. Whymper najpierw chciał się przyłączyć do Carrel'a i wspólnie pokonać górę, kiedy jednak zorientował się, że jest umiejętnie wodzony za nos, powrócił spod włoskiej ściany i w Zermatt szukał sprzymierzeńców. W końcu skompletował bardzo dobry zespół: dwóch doświadczonych przewodników i czterech Anglików świeżo po zdobyciu Ober Gabelhorn. 14 lipca byli już pod wierzchołkiem. Czas naglił. Ignorowana do tej pory grań wschodnia, okazała się systemem naturalnych stopni, które doprowadziły ich na sam szczyt. Radość zespołu była ogromna, wiedzieli bowiem, że zwycięstwo to zaprowadzi ich na piedestał historii. Zdawali sobie sprawę, że udało im się wyprzedzić Carrel'a. Z wierzchołka obserwowali poczynania rywali. Aby zakomunikować im zwycięstwo, Whymper zaczął krzyczeć, wiatr jednak porwał jego słowa, wtedy zrzucił kilka kamieni w kierunku wspinaczy, tak aby zorientowali się, że nie będą pierwsi.

W głorii triumfu rozpoczęli zejście. Na jednym ze stromych odcinków najmniej doświadczony Hadow, pośliznął się i przewrócił Croza, dwóch kolejnych wspinaczy podzieliło los tej dwójki. Lina łącząca Whympera ze wspomnianą czwórką pękła, i on wspólnie z doświadczonym przewodnikiem musieli patrzeć jak tryumf zamienia się w tragedię.

Sens

Przez wiele lat po tym wypadku nie milły dyskusje i spory. Pytanie było jedno: jak doświadczony Taugwalder, zawodowy przewodnik, mógł dopuścić do tego, aby cztery osoby zwały się tak cienką liną?

Winą obarczano właśnie jego, był najstarszy, doświadczony a mimo to dopuścił do zbyt dużego rozluźnienia przy zejściu. Tragedia ta, tak samo jak każda inna śmierć w górach, przywróciła szereg pytań o sens wspinaczki, a w szczególności o cenę jaką płacili ci, którzy na zawsze pozostawali w otchłani lodowców.

Kiedy więc stanęliśmy u podnóża góry, w głębokim milczeniu, po części spowodowanym strachem, po części wspomnieniem ofiar, góra ta wydała się nam pomnikiem. Jest to pomnik chwały człowieka, jego silnej woli zdolnej pokonać przeciwności i własną słabość w ekstremalnie niekorzystnych warunkach. Czy tylko tyle?

Nie, oczywiście jest to obelisk setek tragedii, bezsensu wyzwań rzucających przyrodzie. Jest to pomnik skomplikowania ludzkiej natury, która tak samo jak ta góra ma wiele twarzy, nastrojów i kaprysów. Jest to monument zaślepienia spowodowanego idealnym piramidalnym kształtem góry, doskonałej jej ekspozycji, w końcu swoistym urokiem oraz ideałem surowości.

Kto z prawdziwych mężczyzn nie chciałby się zmierzyć z takim przeciwnikiem?

W takim majestatycznym zamyśleniu mijaly nas kolejne zespoły zmierzające do grani.

Ktoś, chyba dla przerwania męczącej chwili ciszy w końcu zadał pytanie:

Jak długo ludzie będą tutaj próbować swoich sił?

-Dopókita góra stoi!

Szczególnie moja pierwsza przygoda z Matterhornem nauczyła mnie ogromnego szacunku do sił przyrody. Jak zawsze wyruszyliśmy przed świtem. Dzień zapowiadał się piękny, na nocnym niebie wyiskrzane setki gwiazd wróżyły dobrą pogodę.

Z przygodami dotarliśmy do schronu Solvay, najpierw dwukrotnie zgubiliśmy drogę, potem mój partner upuścił czekan, na koniec około południa pogoda wbrew zapowiedziom zmieniła się diametralnie. Będąc pod samym szczytem ... zrezygnowaliśmy. Silny wiatr, który miał naszymi postaciami był nie do pokonania. Wraz z wiatrem, nasze twarze siekane były drobinami lodu i ziarnami skał. Gwałtownie spadała widoczność! Zdecydowaliśmy się na odwrót. Nie był to jednak koniec niepowodzeń.

W tak trudnych warunkach, aby szybciej opuścić ścianę przystaliśmy na propozycję innego zespołu ze Słowenii. Połączyliśmy nasze liny i teraz mogliśmy zjeżdżać na linie o podwójnej długości. To udogodnienie tylko z pozoru wydawało się korzystne. Liny zaczęły się plątać, a kolejka oczekujących wzrosła do sześciu osób. Mimo to pokonaliśmy najtrudniejszy odcinek, i teraz, czekając na partnerów omawialiśmy szczegóły zejścia do schroniska. Pod nami, powoli zapalał się inny świat. Gdzieś w dole, na ulicach Zermatt, w ciepłych i przytulnych kawiarenkach budziło się wieczorne życie. Tamten świat, ciepły przytulny, bezpieczny - wydawał się tak bardzo odległy. My tymczasem u podnóża ściany w dalszym ciągu czekaliśmy na naszą linę!

Mijały cenne minuty, doliny pokrywała już noc. Zbocza gór oświetlane były ostatnimi promieniami zachodzącego słońca. Temperatura spadała, a nasi towarzysze krzyčeli coś niezrozumiałego z góry.

Postanowiliśmy, że ja poczekam, a Rysiu, mój partner, pójdzie przodem i korzystając ze światła czołówki odnajdzie drogę.

Po piętnastu minutach zostałem sam. Miałem wrozkowy kontakt z partnerem poniżej i z zespołem u góry. Cóż z tego skoro Słowenicy postanowili założyć biwak i zanim mi o tym zakomunikowali Rysiu znikł już za skałami.

Prowadzony światłem księżyca, ruszyłem w dół. W tym miejscu trzeba zaznaczyć, że Matterhorn jest niezwykle kruchą górą i wszędzie tam, gdzie jest tylko miejsce odkładają się sterty kamiennych stożków. Noc była ciepła i na tyle jasna, że kiedy latarka odmówiła współpracy mogłem poruszać się pomiędzy skałami i piargami. Czasem tylko o coś zahaczyłem albo potknąłem się na luźnych kamieniach. Światła schroniska, tak bliskie ciągle były jednak odległe, w końcu około drugiej w nocy zgasły. Noc i głódna wyobraźnia, raz za razem podsuwały mi smaczne kąski. Spragniony jakiegokolwiek towarzystwa odnajdywałem w głazach postaci ludzi. Byli tak ludzko podobni w kształcie, że raz za razem cieszyłem się, że wspólnie przejdziemy przez dwa ostatnie kominy.

Dotarłem do swojego prycza sam około trzeciej, szczęśliwy z towarzystwa śpiących przyjaciół oraz z poziomej pozycji. Kiedy zamknąłem powieki, nogi wciąż same maszerowały.

Grań włoska

Dwa lata później stanąłem jeszcze raz pod Matterhornem. Tym razem od włoskiej strony.

Chcieliśmy wspólnie z Leszkiem przejść drogę Carrel. Trudniejsza, bardziej wymagająca i przede wszystkim kapryśna pogodowo włoska grań przyjęła nas oschle. Do końca jednak nie pokazała nam swojej twarzy.

Ruszyliśmy tak samo jak kiedyś w środku nocy. Przez pierwsze godziny mozolnie szukaliśmy stałych punktów asekuracji. Potem, kiedy światło nowego dnia ułatwiło nam drogę, skupiliśmy się na przejściu najtrudniejszego odcinka grani. Nauczeni wielkiego szacunku dla sił przyrody stawialiśmy nasze stopy tak, aby mieć pewne oparcie. Włoska grań jest bardzo krucha i znalezienie najlepszej drogi wcale nie jest łatwe. Ciągłe trzeba pamiętać, że niżej inne zespoły, poruszają się dokładnie pod nami. Zrzućcie nawet małego kamienia może być tragiczne w skutkach.



Fot. 68. W trakcie wspinaczki.

Skupieni i zmarznięci dochodzimy do kluczowego odcinka. To właśnie tutaj, w tym miejscu Carrel wiele razy zrezygnował, nie mógł obejść pionowej i lekko przewieszanej ściany.

Dzisiaj to miejsce na stałe wyposażone jest w liny poręczowe, można więc przy ich użyciu pokonać przeszkodę. Trzeba jednak zjawić się w odpowiednim momencie. O świcie liny są zamrożone. W południe, kiedy mocne słońce topi płyty śniegu, po linach spływa woda. Jesteśmy w dobrym czasie, nie ma lodu a liny są jeszcze suche. Ruszamy więc w górę pokonując kolejne odcinki ściany. Szczyt schowany za załomami skał staje się coraz bliższy, w końcu niespodziewanie pojawia się sam wierzchołek, a na nim krzyż.

Znowu myślę o dwóch światach. O świecie marzeń i o chwilach ich spełnienia.

O troskach przygotowań, o trudnych chwilach wspinaczki i krótkich chwilach radości i szczęścia.

Świat dolin wydaje się teraz zupełnie daleki i nie-pociągający, zatopiony gdzieś głęboko na samym dnie dolin- przypomina wrak innego życia. Tutaj, na szczycie pulsuje w nas życie w swoim najpiękniejszym wymiarze: zasłużonej nagrody.

Marek Dudek

Mdudek28@poczta.fm

Pod „Dachem Świata”

Zobaczyć Himalaje, to zapewne pragnienie nie jednego miłośnika gór. Wyprawa na szczyty Himalajów, to przywilej niewielu. Co zrobić, aby choć z daleka podziwiać te fascynujące góry? Trzeba najpierw dotrzeć do któregoś z państw „z widokiem” na Himalaje. Może to być na przykład Królestwo Nepalu. A zatem lądujemy w Katmandu, stolicy Królestwa. Górską kotlinę zajmują trzy minikrólestwa - Katmandu, Patan i Bhaktapur. W krętych zaułkach tych miast i na ukrytych dziedzińcach ze świątyniami i kaplicami, pośród kilkusetletnich pięknych zabudowań i współczesnej nędzy toczy się życie mieszkańców i przybyszów. Emocje związane z egzotyką wyprawy potęguje fakt, że trafiliśmy na zamach stanu w Nepalu. Wszędzie pełno wojska i policji. Początkiem lutego król przejął władzę. Na szczęście nie ogranicza to ruchu turystycznego i możemy się swobodnie poruszać. Kręte, wąskie uliczki, to niekończący się bazar, gdzie można kupić dosłownie wszystko. Począwszy od warzyw, wyrobów ludowych przez produkty przemysłowe, sprzęt turystyczny i elektronikę. Sprzedawcy uśmiechem i przyjaznym gestem zachęcają, aby coś nabyć. Aż trudno się oprzeć tej pokusie. Nepal to raj dla miłośników zakupów. Od tanich pamiątek po prawdziwe dzieła sztuki. Nie przyjechalibyśmy tu jednak na zakupy. Wzrok przyciągają góry. Przecież to największe góry na Ziemi. Spośród 109 szczytów świata o wysokości ponad 7300 metrów, aż 96 znajduje się w Himalajach. Wśród nich ten najwyższy, którego nepalska nazwa Czomolungma znaczy Bogini Matka Śniegów. Szczyt nazwano imieniem pułkownika Sir George'a Everesta, byłego generalnego geodety Indii. Żeby jednak zobaczyć góry trzeba trochę wysiłku, bowiem w powietrzu unosi się drapiący w gardło pył i smog. Trzeba szukać miejsc, z których góry widać najlepiej. Jednym z nich jest wioska Nagarkot leżąca 30 kilometrów od Katmandu. Jest to miejscowość usytuowana u stóp Himalajów i można stamtąd podziwiać wspaniałą panoramę ośmiotysięczników himalajskich oraz wyraźnie zobaczyć poziom zanieczyszczenia powietrza w dolinie. Nagarkot położone jest na grani powyżej dwóch tysięcy metrów, dlatego widać stąd wiele: od Dhaulagiri przez Mount Everest po Kanczendzangę. Zobaczyłem także szczyt Ganesh IV (7102 m. n.p.m.), gdzie na zawsze został mój rodak, członek klubu wysokogórskiego z Bielska-Białej, Karol Sopicki. Drugim popularnym sposobem spojrzenia na Himalaje jest lot awionetką. Gdy samolot wznieś się na tyle, aby przebić warstwę smogu, oczom ukazują się ośnieżone szczyty. Ich majestatyczne sylwetki z wystrzoznymi krawędziami budzą zachwyt. Nienasyconemu spojrzeniu przychodzi z pomocą obiektyw aparatu rejestrując te cenne widoki. Kiedy wracamy na ziemię pociechą stają się słowa, które każdy turysta może przeczytać otrzymując certyfikat potwierdzający tę uroczą wyprawę - „Nie stanąłem na Everescie, ale dotknąłem go swoim sercem”. Niestety, to „serdeczne” dotknięcie musi wystarczyć. Pozostaje nadzieja, że może kiedyś uda się dotknąć nie tylko sercem...

Ks. Adam Ogiełło

Kraków, lipiec 2005 r.



Fot. 69. Patan - Dol. Katmandu.



Fot. 70. Ulica Katmandu.



Fot. 71. Widok z Nagarkot.



Fot. 72. Widok z samolotu na Himalaje.

Cho-Oyu 2005



Rysiek donosi...

Mimo fatalnej, bardzo zimnej i wietrznej pogody trzech uczestników polskiej wyprawy zdobyło szósty szczyt świata Cho-Oyu (8201m). 1 maja Wojciech Jankowski i Artur Kaźmierczak z Łodzi. Natomiast 3 maja lider zespołu Ryszard Pawłowski.



Fot. 73. Widok na Cho-Oyu.

Sarny, kleszcze i zamczyska

PKP bardzo nie lubi turystów kolarzy. Polikwidowało wagony towarowe, a pociągi pociągowe zły okiem patrzą na człowieka z rowerem. Pozostają jedynie tzw. „jednostki”, a tych z kolei jest niewiele. Z braku wyboru spotykam się z Leszkiem na dworcu o czwartej rano! Zupełnie nie chrześcijańska pora. Jedyny plus to pusty pociąg. Bładym świtem rozpoczynamy nasz „długi weekend”. W Rzeszowie przesiadka, parę stacji i już Radymno. Wsiadamy z ulgą, dopinamy kurtki i ubieramy czapki, bo pomimo optymistycznych prognoz jest i zimno i wietrznie. Ruszamy do miasteczka, które znamy mi jest z przed lat. Stwierdzam, że pomimo znacznego upływu czasu niewiele się zmieniło. Przybyło trochę sklepów, kiosków, jakiś bank, ale charakter się nie zmienił - dziura pozostała dziurą.

Szukamy jakiejś knajpy, bo marzy nam się „wiedeńskie śniadanko”. Dawniej był tu GS z nieśmiertelnym bigosem i kiepską herbatą, ale zniknął. Dziwne to, ale prawdziwe - miasteczko bez restauracji? Zasięgamy języka. Dobrze poinformowani jedziemy w boczną uliczkę. Jest. Ale zamknięta. W małym grajdółku nie jednak nie uchodzi uwadze czujnych oczu „tambylców”. Wychodźki, właściciel lokalu przeprosza, że dopiero o 12 - tej otwiera (miejscowi śniadanie jedzą w domu). Wiecie, panowie - kobiety przychodzą na 12 - tą - obwieszcza nam gospodarz. My byśmy woleli raczej śniadanie - zauważam nieśmiało. Rada w radę jedziemy jeszcze raz do rynku i robimy zakupy - sami sobie poradzimy. Opuściliśmy to niegościnne miejsce i dość ruchliwą szosą jedziemy na wschód. Obladowane samochody z ukraińską rejestracją mkną w obydwie strony. Po paru kilometrach skręcamy na północ pozbywając się hałasującego towarzystwa. Mijamy Łazy, Laszki i Tuchlę. Za Tuchlę ruch na drodze zanika zupełnie. Pokazuje się nieśmiało słońce i jest nieco cieplej. Wąska droga, nieco dziurawa biegnie przez las, który niemal na naszych oczach budzi się do życia. „Ptasie czereśnie” i krzewy obsypane są białym kwiecikiem kontrastując jasnymi plamami na tle ciemnych i bezlistnych jeszcze drzew, jedynie brzozy cieszą jasną zielenią młodych liści. Ptaki koncertują głośno po obu stronach szosy. Od czasu do czasu płochliwe sarny przemykają wśród drzew, bywa, że przebiegają drogę tuż przed nami. Okolica staje się bezludna, niezamieszkała, zapomniana od Boga i ludzi. Rowery jadą cichutko, tak, że czujemy i

szyszymy życie przyrody. Jesteśmy niemal w jej sercu. Po zgiełku miejskiego życia, jego natrętnego pośpiechu i błahych codziennych spraw ten „hałas” przyrody uspokaja i kołuje napięcie pracowitych dni. Prawie nie rozmawiamy ze sobą. Przyroda ma pierwszeństwo głosu. W Wielkich Oczach tankujemy nasz pojemnik wodą, skręcamy z naszego traktu w poszukiwaniu miejsca na biwak. Z uwagi na urozmaicony teren szybko znajdujemy rozległą polanę leśną, na której to staje nasz płócienny dom. Leszek robi (jak zwykle) znakomitą kolację. O zmroku dopijamy herbatę i idziemy spać zasypiając niemal natychmiast.

Rano budzi nas słońce i grzeje wewnątrz namiotu. Noc była bardzo chłodna, ale puchowe śpiwory nie dały nam zmarznąć. Stękając wyczołgujemy się z namiotu. No cóż lata robią swoje, „po kopie już po chłopie”. Śniadanie, mycie i pakowanie dobytku zabiera nam jak zwykle dwie bite godziny. Udać się nam jednak o 8 - mej wyruszyć w dalszą drogę. Mijamy Wielkie Oczy i w Zmijowiskach skręcamy w lewo wzdłuż granicy z



Fot. 74. Biwak na trasie.

Ukrainą. Aż do Krowicy jedziemy bardzo urozmaiconym terenem. Las iglasty, mieszany, trochę wolnej przestrzeni po ściętym lesie, dużo podmokłych terenów. Żywego ducha nie uświadczysz. Do paru saren dopisujemy panią dzikową z potomstwem. Chyba z tuzin pasiąstych maleństw. Dobrze, że nie zderzyliśmy się z nią, a niewiele brakowało. Trakt, którym jedziemy jest na szczęście twardy, nie piaszczysty. Jedziemy powoli, bo jest tu bardzo ładnie i nie spieszy nam do asfaltu. Niemniej w Krowicy witamy się z nim i parę kilometrów jedziemy bez wstrząsów do Budomierza. Tu trafimy na zakaz dalszej jazdy - granica. Odbijamy co prędzej na północ i znów ogarniają nas, zda się nieskończone lasy. Kierujemy się nad rzekę Smolinkę spodziewając się tam dobrego biwaku.

c.d.n.

Piotr Kowenicki



ĄCIK POEZJI

PAMIĘCI JANA PAWŁA II

GÓRY

W słońcu gorejące szczyty
nie zgorzeją żarem
nieskończoności piękna nabierają
którym stapa - Bóg
zakochany
w górach
jak każdy Góral
i Karol Wojtyła - zdobywca
ponad szczytami
szczytu -
Skały

08.04.2005

UMIŁOWANIE GÓR

Zapatrzenia na górskie szczyty
wpatrzenia w głębiny wód
słowa modlitw wszeptane
w zielen kłęzących smreków
na ścieżynach dolin
ślady stóp

święte są

tam
nam szukać ukojenia duszy
gdy czas pozwoli wędrować
wspominając Jego słowa:

*Góry są zawsze uprzywilejowanym
miejszem spotkania człowieka
z majestatem Boga.
W bezpośrednim kontakcie z przyrodą
człowiek łatwiej wznosi swą myśl ku Bogu
i odkrywa do Niego drogę.*

08.04.2005

Wszystkie wiersze są autorstwa p. Lucyny Szubel

POŁONINY

W obłokach
jak owce białe
na Krzyżu giewonckim - wsparł się
Biały Pasterz
utrudzony

odszedł na niebiańskie połoniny

światłem miłości paść
idących za
Nim

a na ziemskich - w mgłach żalu
górskie strumienie płyną
wezbrane łzami
Górali

i szumią kosodrzewiny
góralskich skrzypiec
łkaniem

10.04.2005

WYTCNIENIE

Od poszumu wiatru
w życiodajnym zapachu
górskiego
lasu

gdzie ptak z ptakiem
rozmawia życzliwie
nie płosząc muzyki
strumyka na
kamyczkach

łagodnieją myśli
ubywa udręki
przybywa
ciszy
sercu

DRUK :
 **Studio - 2000®**
FIRMA USŁUGOWO - WYDAWNICZA
CHRZANÓW ul. Sokoła 4
tel. 623 13 70

Skład: Nastawny Wojciech tel.: 623 36 68

"ORZEŁ SKALNY" INFORMATOR ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

W CHRZANOWIE,

WYDAWANY JEST WYŁĄCZNIE DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO PTT

WYDAJE ZARZĄD ODDZIAŁU PTT w Chrzanowie, ul. Grunwaldzka 5

Punkt informacyjny Oddziału czynny jest w każdy wtorek i czwartek w godz. 17⁰⁰-18⁰⁰